

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Obowiązki nasze względem służ.



W artykułach poprzednich staraliśmy się dowiedzieć, że los służącej nie jest tak ciężki i pożałowania godny, jak twierdzą sentymentalni socyologowie-dyletanci, zdaniem których nianki, kucharki, pokojówki i gromady dziewcząt „do niczego,“ — to wszystko niewolnice i ofiary. Dowodzenia nasze obejmowały jednak tylko materyalną stronę kwestyi. Moralna inaczej się przedstawia.

Pod tym względem *dziecko ludu* znajduje się w warunkach opłakanych. Mijają lat dziesiątki, przechodzą stulecia, postęp w dziedzinach wielu dokonał przewrotów radykalnych, zburzył nie jedno i nie jedno stworzył, lecz nie zrobił nic dla służki. Jak niegdyś, tak i teraz, a nawet obecnie w wyższym stopniu, dużo czynników składa się na obniżenie moralności wyręczyielek naszych. O podniesieniu oświaty, rozbudzeniu pojęć, kształceniu charakterów niema wcale mowy. Ujemny wpływ miasta psuje i paczy w dodatku lepsze instynkty przyrodzone; dziewczyna ciemna dowiaduje się mnóstwa rzeczy gorszących — grad nowin pada na jej duszę niezapętą, ale i nierozwiniętą, niezdolną krytykować ułudnych powabów pokusy, przeciwstawić im urok cnoty i odeprzeć. Wchłania chęciwie i przyswaja sobie wiadomości, nie mając z etyką nic wspólnego.

To wszystko, co kryjemy troskliwie przed młodą duszyczką córki naszej, odsłania się Marysi brutalnie, i nie dość, że się odsłania tak samą siłą faktów, przeciw czemu trudno Marysię obronić, na domiar złego, nawet w domach rodzin ucziwych, w domach intelligentnych, rzadko gdzie ucho służki szanowane bywa. Mówi się przy niej wyraźnie,

bez allegoryi i obsłonek — mężczyźni nie tylko młodzi, lecz i starsi, pozwalają sobie na żarciki wstrętne, na cynizm; zakłopotanie dziewczyny bawi ich i podnieca dowcip.

A przykład dobry, ten działający najsilniej i najbardziej wpływowi pośrednik wychowawczy — rzadko gdzie spotyka się z nim służka! Nie dlatego, by osobliwym był zjawiskiem, gdyż życie rodzin naszych jest obrazkiem szarym bez świetnych barw i blasków, lecz obrazkiem mniej lub więcej przyzwoitym — ale, że po za obrębem jej obowiązków mało interesujemy się służącą. Większość pracodawczyń uważa sobie za punkt honoru nie gawędzić z Marysią, gdyż to spoufala, czyni więc ujmę powadze pani domu, łączy ją z istotą podrzędną, osłabia urok pańskości, który jakoby imponować miał prostakom i podtrzymywać rygor.

Co za błąd fatalny!

Powaga! pańskość! Komuż tu imponować pierwszą, albo drugiem, gdy pewniej i skuteczniej podziałają stanowczość i dobroć. Rozmowa z Marysią może dać korzyści wielkie, gdy nie będzie gawędą pustą, lecz badaniem umiejętnie prowadzonym, rozumem i zajmującym objaśnianiem i prostowaniem pojęć, gdy wywoła pytania, zaciekałki albo wzruszy.

Dużo tu jest do zrobienia, pole ogromne, materyał do pracy bardzo wdzięcznej, której wykonanie przedstawia łatwość niesłychaną. Bez wysiłku, przy zajęciach mimochodem, da się spełnić misya bardzo poważna i doniosła.

Wszak młode wyręczyielki nasze to przeważnie przyszłe gospodynie, żony i matki — nauczyć je ukochania obowiązku, rzadności, ładności, systematyczności, oszczędności — to nie mniej ani więcej, tylko nadać zdrowy kierunek życia przyszłej rodzinie drobnych rzemieślników, robotników fabrycznych, wyrobników, stróżów — całym tysiącom mało oświeconego odłamu społeczeństwa. Obznajmić je

z higieną w zakresie kuchni, mieszkania, pielęgnowania skóry, włosów, i co najważniejsza, niemowląt — to ni mniej, ni więcej, tylko uczynić przysłą gospodynię i matkę do czekających ją zadań. Przynosić ich duszom prostym pojęcie dobra, sprawiedliwości, miłości bliźniego — to niemal stworzyć rodzinę ucziwą.

To wszystko nie gawęda, nie zwykła rozmowa, lecz nauka owocna — podwalina prawości, a także i szczęścia Marysi.

Tyle możemy jej dać, a nie nie dajemy! Krzywdzimy ją raczej, bezwiednie wprowadzając, co jednak złych następstw nie umniejsza.

Jedwabne bluzki, halki ze strzępami koronek, strojne buciki, kapelusze, jakiemi w szcudroblowości naszej obdarzamy Marysię, są dla niej złym nabytkiem. Niby legendowy dar szatana, budzą w dziewczynie próżność, wiodą ją do zwierciadła, do przyglądania się buzi własnej, figurze, ruchom, uczą naśladować i udawać, pozować, mizdrzyć się, słowem prowadzą na złą drogę. Statystyka dowiodła, że wymalowane piękności, snujące się wieczorem po ulicach, mają w swoim gronie bardzo znaczny procent byłych służek. Fakt który mówi sam za siebie, świadczy przeciwko nam, oskarża nas i potępia!

Tak, potępia — i słusznie, bo Marysi należy się rada dobra, opieka, należą się wskazówki praktyczne, nie zaś strojne gałganki. Gdyby można, gdyby to zaprowadzić się udało, dla Marysi byłby najlepszym mundur prostego kioju i czepeczek na głowę, jedno i drugie czyste zawsze i świeże. Zaoszczędziłaby tym sposobem dużo grosza, miałaby zapomogę na przyszłe gospodarstwo, a w duszy zamilowała do skromności i porządku.

Materyalnie, nadewszystko zaś moralnie zyskałaby dużo, gdy tymczasem nawyka do zbytków, świeci modnemi sukienkami. Tego uczymy ją same. Przyszłedłszy ze wsi mało

zaopatrzona lub biedna, może powoli dorabiać się wedle swoich środków, ma przecież dach nad głową, pożywienie, opranie i pensję, którą rozporządza całkowicie. W domu rodzicielskim nie dano jej tyle; gdy pójdzie za mąż, chyba w warunkach bardzo pomyślnych taką sumkę co miesiąc miećby dla siebie mogła, czyż więc nie jest dla niej szkołą liczyć się z funduszem osobistym i przezornie nim szafować? Zrobi to na pewno, chłopskim rozumem wymiaruje, gdy nie spotka przeszkody w nierozsądku naszym. Bywają wypadki, że dziewczyna przedewszystkiem sprawnie sobie cztery grzebienie do fryzury, gdy koszulę ma jedyną, ale to są zdarzenia wyjątkowe, następstwa złego wychowania, zaniedbania, opuszczenia przez matkę i t. p. Po największej części dorobek prawidłowo się odbywa; nie psujmy go zatem, zwłaszcza, że nie tylko o dorobek idzie, lecz o względy natury poważniejszej.

A teraz jeszcze jedno. Gdy Marysia nas opuszcza „na żądanie własne“ czy też nasze, trzeba jej dać świadectwo względnie do zasługi. Czas byłoby zerwać z szablonem: „dobrze,“ „średnio,“ „bardzo dobrze,“ natomiast określać wyraźniej i jasno się tłómaczyć. Uniknęlibyśmy w ten sposób wielu rozczarowań i zawodów, no i wydatków także, kantory bowiem każą sobie drogo płacić za pośrednictwo, które im przychodzi bez kłopotu. Rolnik raz do roku zbiera plony, przemysłowiec częściej, ale i traci również czasem; pośrednik służącej ma żniwo ciągłe, zysk trwały i pewny. Nie zaszkodziłoby wcale umniejszyć go trochę na korzyść naszą, co możemy zrobić same sposobem nader łatwym. *Wypisujmy sprawiedliwie zalety, wady i stopień uzdolnienia służącej.* Bez gniewu, nie za karę, nie na złość, lecz dla dobra wspólnego urządzmy tę reformę. Następstwa okażą się

wyborne i czekać na nie długo nie będziemy — to fakt niewątpliwy.

Na dowód przytoczę zdarzenie, którego byłam świadkiem.

Pan „kantorowy“ wprowadza dziewczynę ponurą, niesympatyczną na pierwszy rzut oka. Dobre świadectwa jednak okupują te niedostatki powierzchowne i łamią uprzedzenia. Zaczyna się układ formalny, gdy oko gospośki pada na rubrykę, w której mieści się zwyczaj „żądanie własne“ i wylawia tam ceną dla siebie wiadomość: *Ponieważ mam za dużo dzieci (jedno).*

Zapytana, czy tak jest istotnie, młoda dziewczyna odpowiedziała z zaciętością:

— Nienawidzę dzieci!

To rzekłszy, spogląda z wściekłym prawie błyskiem źrenic na maleństwo, kręcące się po pokoju, na drugie, które z kolan matki rączką wyciąga — i opuszcza pokój.

Młoda matka westchnęła z duszy za pomyślność osoby sprawiedliwej, która historyczce, może przyszłej zbrodniarce, świadectwo powyższe napisała. Gdyby nie rzetelność owej pani, mogłoby się stać nieszczęście, zwłaszcza, że dziewczynka starsza jest bardzo figlarną, lubi wpadać do kuchni, wdrapywać się na krzesła i gospodarować na stole.

Żałuję, że nie zanotowałam nazwiska szczerzej pracodawczyni, i na tem miejscu, choć bezimiennej, uważam sobie za obowiązek dzięki złożyć. Rzetelnem swoim słowem ochroniła dwa małe aniołki od zetknięcia się z istotą zwyrodniałą, nieszczęśliwą może, lecz i niebezpieczną.

Tak wszystkie robić powinnyśmy, by ograniczyć złą działalność kantorów, które coraz gęściej w sklepach wspaniałych się lokują i klientek mają poddostatkim. Sługi ze świadectwami złemi albo się poprawiają, albo opuszczają miasto, gdyż nikt nie zechce ich

przyjmować; przy dzisiejszym zaś stanie rzeczy jesteśmy oszukiwane i wżyskiwane, bo sługa choćby najgorsza, wobec świadectwa dobrego, znajdzie panią. Dla fantazyi nieraz lub za radą „biura“ włóczy się z miejsca na miejsce, a my musimy za to płacić. I ona także płaci demoralizacją, rozpróżnieniem się, lecz szkody własnej nie rozumie.

My więc, które naszą i jej krzywdę rozumiemy, brońmy Marysi, brońmy i siebie, brońmy legalną — prawdą i sprawiedliwością!

Sz.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Spodziewała się złośliwej karykatury, znalazła portret wierny, trochę wyidealizowany i ubarwiony; spodziewała się miłosnego paszkwilu, znalazła do najdrobniejszych szczegółów prawdziwą historię swego stosunku z Julkiem, której nie zaprzeczyć nie mogła.

Było to dla niej niespodzianką tem większą, że przygotowana źle przez matkę, z pewnem uprzedzeniem zabierała się do czytania powieści.

Miała teraz wrażenie, jak gdyby przypatrywała się swej własnej fotografii, zdejmowanej migawkowym aparatem w rozmaitych pozach, w coraz to innem otoczeniu, zchwytej na gorącym uczynku i odkrywała w niej rysy, których sama w sobie nie zau-

QUODLIBET.

(Pogawędka).



...Przyszła do mnie pełna złotych promieni we włosach, woni fioletów w oddechu, z różanym rumieńcem na licu, usiadła pod krzakiem bzów rozkwitłych, co jak ogromne kazielnice dymią zapachem pod memi olkami, i wieczorem przy świetle księżycy, zaczęła śpiewać słowiczym głosem.

Poznałem od razu, że była wiosną, zczarowaną królowną Mają, którą poeci budzą ze snu pocałunkami, a potem chodzą sami teni i rozmarzeni, wzdychając do każdej róży, flirtującej z motylem.

— Jam jest królowna Maja — śpiewała, — chcę kochać, marzyć, całować!... weź mnie w ramiona, do piersi przytul; zarzucę ci rękę liliowe na szyję, na ustach twoich zawisnę, w oddechu twym się rozplnę, w krew twoją wsiąknę i w tobie kwitnąć, w tobie śpiewać, w tobie jaśnieć będę!... Jam jest królowna Maja, spiesz się, nim czar mój przemieni!

Księżyc wygolony, jak stary komik, mru-

zył oczy i wdziękzył się do niej; białe bzy, jak garście pszczoł srebrnych po wyroju uczone u gałązek, zaczęły brzęczeć i dyszeć aromatem, a ona, niby swywolny dzieciak, zaczajona za moim oknem, dmuchała na mnie wonią i świeżym powiewem i szeleściła kartkami papieru, na którym pisać zacząłem feljeton.

— Jam jest królowna Maja! — wołała kuszącym szeptem, — pójdz marzyć, pójdz kochać, pójdz pieścić się ze mną!... Co ci przyjdzie z tych gryzmołów, co komu za pożytek z tych popstrzonych twojem piórem kartek?... zostaw to muchom i komarom!... jeden fiolet, jedna czereśnia, jeden siwy włoszek księżycy więcej wart od całego twego feljetonu przy mnie!...

A potem złożyła rączki przy ustach i jak psotna nimfa leśna, co wabi lubieżnych satyrów, zaczęła wołać:

— Hop, hop!... A ku-ku!... ku-ku!... ku-ku!... hop, hop!...

I kukła nieustannie, uparcie, natrętnie, bębniąc gałązkami bzów w szyby, ilekroć pióro brałem do ręki, że...“

To był powód, że w Maju nie napisałem ani jednego feljetonu.

Z tej samej pewnie przyczyny i kollega

Głiszczyński, który tylko rymem się odzywa, jak na poetę przystało, milczał przez całe tygodnie, i kollega Gliński w marzeniach wiosennych utonął, a „Bluszcz“ od spodu przestał się zielenić, gdy naszą trójcę urzekła boginka i pan redaktor musiał się rumienić za każdy numer wyszły bez odcinka.

Zabałamučiliśmy się wszyscy trzej z królowną Mają, czego nam chyba żadna z poetycznych czytelniczek za złe brać nie powinna, bo taka wiosna, jak tegoroczna, mogłaby rozromansować nawet... słonią a rozmarzyć nawet zółwia.

— A dajże katu, taki Maj! — wrześnie zapewne pan małżonek twój szanowna Prenumeratorko, która należysz do „prowincjonalnych“ i teraz na wsi odbierasz nasze pismo; — żeby choć kropla deszczu spadła!... kiedy nie trzeba, to leje, jak z cebra, a gdy potrzeba, to ani kapnie.

Wyobrażam sobie, ile też Panie po wiejskich dworach nasłuchać się musicie wyrzekania na taką wiosnę i ile złych humorów z tego powodu znieść musicie, że deszczu nie było ani na pokaz i że w polu spragniona rola, a w ogrodach łysawe grzędy aż piszczą o trochę „lania.“

Panowie małżonkowie na wsi mają słu-

ważyla, a które dopiero na tym wizerunku występowały tak dobitnie.

To ją zajmowało najbardziej.

A potem sama postać bohatera, w którym autor malował siebie, wydała jej się interesującą przez porównanie z żywym wzorem; w osobie Jerzego Marycza zaczynała lepiej rozumieć Julka Dobrojewskiego i wiele sprzeczności, które ją w nim raziły, miały tu swoje psychologiczne objaśnienie.

Ten Julek z powieści był naturą bardzo złożoną, niezwykłą, subtelną, ukrywającą się przed całym światem pod grubą maską udawania, aby nie odsłonić właściwego swego oblicza w sferze konwencyjonalnych szablonów i salonowej banalności.

Tak samo zapoznawany, jak ona, zadawał sobie przymus, aby się przystosować do swego otoczenia, którym albo gardził, albo z którego się z gryzącą ironią naśmiewać musiał.

I tu znowu ten Julek powieściowy przedstawił się jej zupełnie inaczej, zrozumiałej, aniżeli w rzeczywistości; usprawiedliwił przed nią nie jedną sprzeczność w charakterze i postępowaniu swojego sobowtóra, występował o wiele konsekwentniej i sympatyczniej w tem oświeceniu, jakie na niego zręczną ręką artysty i psychologa rzucał autor.

Czytała „Piekło miłości“ z takim uczuciem, jak gdyby po raz pierwszy, niespodzianie odsłoniła niedostępne dotąd skrytki własnej duszy i jego, i robiła w nich zupełnie nowe odkrycia.

Właśnie brała do ręki ostatni feljeton z wydrukowanych dotąd, gdy nagle usłyszała poruszenie klamką z zewnątrz i głos męża:

— Czy wolno?

Drgnęła i instynktownie zgarnęła szybko

wszystkie numery „Gazety“ do otwartej szuflady biurka, aby je ukryć przed okiem Henryka.

Zmieszała się tak bardzo, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— To ja, Misiu! — odezwał się znowu głos z poza drzwi zamkniętych na zasuwkę; — może przeszkadzam?...

Przesunęła ręką po czole i po oczach, jak gdyby zetrzeć chciała z twarzy wszelki ślad myśli, w których tonęła przed chwilą; rzuciła spojrzenie w lustro i zawahała się, czy otworzyć mężowi.

Na twarzy miała wypieki, obawiała się zdradzić przed nim i pokazać mu się z tym wyrazem wewnętrznego wzburzenia, które nie mogłoby ujść jego baczemu oku.

— To ty? — spytała wreszcie, usiłując nadać swojemu głosowi ton najbardziej spokojny i naturalny; — przepraszam cię, za chwilę będę gotową. Przebieram się właśnie!

Ale przy tych słowach zarumieniła się jeszcze mocniej; uczuła, że po raz pierwszy musiała użyć przed mężem wybiegu i popelnąć niewinne kłamstwo, które się samo wyrwało jej na usta.

— Zaczekam; nie przeszkadzaj sobie!...

Usłyszawszy tę odpowiedź, odetchnęła swobodniej.

Stała przy biurku, trzymając ciągle rękę na misternym kluczyku u szuflady, w której tak skwapliwie ukryła swą tajemnicę i namyślała się, co począć.

— Dlaczego nie otworzyłam mu natychmiast? — pytała siebie, — czemu zdrząłam, zaskoczona przez niego?.. dlaczego zlekłam się go w tej chwili, jak gdybym zrobiła co złego?.. Śmieszna jestem z tą jakąś tajemniczością!

Stała nieporuszona z brwiami zciągniętymi

i z marszem na czole, niezadowolona, z urazą do samej siebie.

A jednak jakiś instynkt ostrzegawczy mówił jej:

— On tego czytać nie powinien!

I dopiero teraz spostrzegła kolizję, w której postawił ją Dobrojewski ogłoszeniem swojej powieści.

Co będzie, jeśli Henryk dowie się o „Piekło miłości“ i zacznie rozczytywać się w tej historii jej stosunku ze swym rywalem, którego nie podejrzewał nawet o współzawodnictwo przy zdobywaniu jej serca?..

— Czemuś mi tego nie wyznała?.. czemu nie powiedziałaś o tem, że Dobrojewski tak szalenie był w tobie zakochany? — spyta ją, — czemu ukrywałaś przedemną, że ci się oświadczał?.. co znaczy ta tajemnica, która dziś staje się własnością publiczną bez mojej wiedzy?

Jeśli ją o to wszystko pytać będzie, co mu wtedy odpowie i jak się wytłumaczy?..

Najszlachetniejszy mężczyzna, kiedy kocha, nie może być wolnym od zazdrości, a jeśli ta zazdrość dzień w dzień przez całe tygodnie i miesiące podrażnianą i podsycaną będzie kroplą jadu, spływającą z każdego nowego ciągu powieści Julka, wtedy co?..

Jakąż męczarnią, jaka wyrafinowaną torturą stanie się to drukowane „Piekło“ dla nich obojga!

A jak temu przeszkodzić, jak się uchronić i zabezpieczyć od następstw nieprzewidzianych?

Zwiesiła głowę i rozmyślała nad tem długą chwilę, nieporuszona, bezradna, zasepioła przecuciem czegoś złego, czego uniknąć nie mogła.

Czuła, że musi się zdobyć na coś stanowczego, że powinna pokierować sama wypad-

ność, że pomstują i zrzędzą na taką wiosnę, bo to są praktyczni prozaicy, którzy wiedzą, że życie nie jest poematem i że człowiek nie może nakarmić się odą na obiad, a sonetem na śniadanie, i że choćby zjadał codziennie całą epopeję albo tragedję wierszowaną, to i tak głodny będzie, jeśli tych przysmaków duchowych nie zakąsi tęgą porcją chleba powszedniego, nie zapije mlekiem.

Otóż nic dziwnego, że się obawiają, by tego chleba nie zabrakło i zatroskanem okiem spoglądają na swoje zboża, pastwiska, warzywa, śledząc urodzaje; nic dziwnego też, że gdyby kiedy taką poetyczną królowną Maję spotkali na miedzy, toby ją, jak prostą Kaśkę od krów wytuzowali za to, że ich dobra lepiej nie pilnuje.

Jeszcze jeden nieurodzaj, jeszcze jeden zawód w gospodarstwie po tylu klęskach, a przyjdzie obwiesić się z rozpacz.

Kiedy to piszę właśnie, niebo zaciąga się chmurami, jak gdyby przeczytało powyższy ustęp i miało ochotę odpowiedzieć mi porządkiem laniem.

Że pióra feljtonistów umiały rozlewać dużo wody, wiedziałem o tem dobrze (kto wie nawet, czy nie z własnego doświadczenia), ale gdyby potrafiły sprowadzać deszcze, porzucił-

bym dziennikarstwo i wziął się do praktyczniejszego zawodu, któryby mi wśród ziemian naszych większą wyrobił wziętość, aniżeli trzydzieści lat literackiej pracy.

Co prawda, trudno orzeknąć, jaki proceder w dzisiejszych czasach jest jeszcze najkorzystniejszy, po za... karawaniarstwem i akuszerją; ludzie bowiem muszą rodzić się i umierać, bez względu na to, co i jak się w świecie dzieje, więc tym, którzy im pomagają przychodzić na ten świat i zchodzić z niego, zarobku nigdy nie zabraknie.

Wszędzie, gdzie uszy puścić, ludzie się skarżą, utyskują na złe interesy, na zastój w handlu i przemyśle, na brak zajęcia, na ogólną bryndzę, drapią się w głowę i krzywią, jak środa na piątek.

Bywało tak zawsze potroszę, bo człowiek jest urodzonym malkontentem, ale dzisiaj można mu wierzyć, gdy wzdycha ciężko i wyrzeka, bo materialne warunki sytuacji pogorszyły się na każdym polu, i to nie tylko u nas, lecz w całej Europie.

Co będzie dalej, Bóg raczy wiedzieć i ta jedyna pozostaje pociecha, że „kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy.“

Byle złe przetrzymać, to przejdzie, ale w tem właśnie najtrudniejsza sztuka.

Przypomina mi się anegdota na czasie, o tej żydowskiej szkapie, którą furman oduczkał od zjadania siana i obroku, wydzielając jej coraz mniejsze porcje.

— Nu i naumiiała się już ślicznie nie nie jeść — skarżył się potem, — tylko akuratnie musiała wtedy zdechnąć!.. to już takie moje szczęście.

Obawiam się, aby historia tej pojętnej szkapie żydowskiej nie powtarzała się teraz coraz częściej pomiędzy ludźmi na przednówku, którzy z konieczności odwykać muszą od chleba.

Bieda staje nie tylko u łoża dorosłych, ale i u kolebki niemowląt.

Czy wyobrażacie sobie coś rozpaczliwszego, jak widok głodnego dziecka?..

Patrzałem na to i jeszcze mam łzy w oczach, gdy o tem pomyślę, ale łzami samemi nie można nikogo nakarmić.

Od tego jest miłosierdzie ludzkie, aby zbierało kruszyny chleba i krople mleka dla głodnych.

Łódź, która przy swoich ujemnych stronach, ma wiele i dodatnich, wyprzedziła dobroczynną Warszawę pod względem opieki nad niemowlętami w nowym zupełnie kierunku.

Dziwne to miasto kontrastów, pod pewnymi względami stoi o dziesięć kroków zacofa-

kami, aby wypadki znowu nią nie pokierowały i nie postawiły w sytuacji jeszcze drażliwszej i przykrzejszej.

Miłość może być niebem tylko wtedy, kiedy ma spokój i pewność, a spokój zapewnia tylko bezwzględna wiara i zaufanie; brak spokoju w miłości, to katusze piekła.

Wiedziała o tem, nie z doświadczenia wprawdzie, ale patrzyła na takie męczarnie drugiego serca, które niespokojne, podburzone, dręczone nieustannie niepewnością, szarpało się i tłukło, jak ryba w sieci.

Tej męki pragnęła oszczędzić Henrykowi.

— Jeśli prędzej czy później dowiedzieć się musi o tem,—mówiła sobie,—niechaj się tego dowie odemnie. Przemogę się, uprzedzę go i uspokoję.

Otworzyła szufladę, zgarnęła wszystkie numery „Gazety“ i skierowała się ku drzwiom; postanowiła pójść do męża z tem „Piekłem miłości“ i dać mu sama do przeczytania powieść Julka.

W chwili jednak, gdy stanęła w otwartych drzwiach swego gabinetu, spotkała się z nim oko w oko; stał oparty o stolik z pękiem świeżych kwiatów, które jej codziennie z miasta przynosił i czekał na nią.

— Już się moja pani przebrała? — spytał, podając jej kwiaty.

Nie spodziewała się ujrzeć go tak odrazu, więc zmieszana się znowu i zamiast odpowiedzi nastawiła mu czoło do pocałowania, jak zwykle, gdy ją obdarzał tą wonną wianką, którą nazywał swym haraczem codziennym.

— Czy wybierasz się dokąd? — pytał dalej,—może masz ochotę przejechać się w Aleje?... mogę ci towarzyszyć. Powietrze dziś trochę chłodne, ale orzeźwiający.

Odwróciła głowę i szepnęła krótko:

— Nie.

Szukała wyrazów, aby zacząć tak drażliwą rozmowę z mężem i nie wiedziała, co powiedzieć.

Ciężyło jej postanowienie, które powzięła, a nie umiała go wykonać bez przygotowania.

— Chciałam ci dać coś do przeczytania—odezwała się wreszcie, podnosząc na niego oczy nieśmiało i badając wyraz jego twarzy pogodnej, uśmiechniętej, nacechowanej mężką szczerością.

— O, moja Misia dba o lekturę dla mnie!.. boi się, aby mi umysł nie zaśniedział; to bardzo pocziwie z twojej strony — mówił, ująwszy jej rączkę, w której trzymała jeszcze ofiarowane sobie kwiaty i całując każdy paluszek z osobna, dodał:

— Będziemy czytali razem; ty wiesz, że ja lepiej rozumiem wszystko, gdy mam taką, jak ty, lektorę. Cóż to takiego?

Spróbowała się uśmiechnąć.

— Coś, co cię powinno zająć niezwykle, bo w tych czasach czytane jest wszędzie.

— O!... nowa sensacja?

— Niestety!

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Dlaczegoż: nieestety?

Zawahała się chwilę i pokazując mu paczkę gazet, odrzekła:

— Zobaczysz!... Czy nie słyszałeś jeszcze... przypadkiem... o nowej powieści Julka?

Głos jej brzmiał głucho, załamywał się; zasychało jej w gardle.

— Którego Julka?... Dobrojewskiego może?

— Tak.

Po twarzy jego mignął jakby cień, ale ją zaraz rozpogodził i uśmiechając się, spytał:

— Więc Julek na seryo wstępuje do literatury?... pozazdrościł sławy Sienkiewiczowi!... Drukuje powieść, powiadasz?... gdzie?... pod jakim tytułem?...

Musiła odetchnąć głębiej i odchrząknąć, zanim odpowiedziała:

— „Piekło miłości.“

— Cóż za romantyczny tytuł!... trąci myszką; czy nie uważasz tego?—zaśmiał się, usiłując okazać większą swobodę, chociaż jakby przecuciem tknięty doznał przykrego wrażenia na wspomnienie kuzynka i fatalnego anonimu, który odebrał w dniu swego ślubu.—Przeglądałaś już?...

Podala mu kilkanaście numerów „Gazety“ ręką drżącą, niepewną i rzekła:

— Otrzymałam je przed godziną od mamy i czytałam właśnie, gdyś zapukał.

— O!... czytałaś przy drzwiach zamkniętych?... jak jakie tajne dokumenty?...

Dowcipkował, lecz ona spuściła oczy i zapłonila się, zmiarkowawszy, że ten szczegół nie uszedł jego uwagi.

— Nie chciałam, aby mi przeszkadzano; przeczytałam prawie wszystko i... i teraz przynoszę tobie.

— I ja to muszę przeczytać?

— Powinieneś.

— Koniecznie?

— Tak sędzę.

Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich głębokie zatroskanie, które go zastanowiło.

— Dlaczego mi to mówisz z taką smutną miną, dziecko?... — zagadnął ją czule i obejmując w pół, przycisnął do swego serca, jakby przeczuwał, co się w niej działo i chciał jej dodać otuchy.

— Przeczytaj wpierw! — szepnęła proszącym tonem i wywinęła się lekko z jego objęcia.

— Ha, jeśli pani tak każe!

Wyjął papierosa, zapalił, usiadł w fotelu przy oknie i położywszy sobie cały plik numerów na kolanach, zabrał się do czytania.

Ona zaś ze ściśniętym sercem odeszła

ne, jak partykularz deskami zabity, a znowu w niektórych punktach robi skoki postępowe, niby europejska jaka stolica.

Dotąd np. obywa się bez wodociągów i kanalizacji, a ma już tramwaje elektryczne; nie posiada ani jednej wykwintnej restauracji, a zbudowało sobie wzorową rzeźnię, kosztem prawie półtora miliona; założyło Towarzystwo teatralne bez odpowiedniego teatru i odpowiednich środków do utrzymania stałej sceny, ale ma na zagraniczną modłę budowane i zarządzane gmachy szkolne, których jej nawet największe miasta mogłyby pozazdrościć.

Między wieloma instytucjami ma też filię warszawskiego Towarzystwa higienicznego, której przewodniczy d-r Serkowski; człowiek młody jeszcze, ale energiczny, obrotny, zbiegły, jeden z tych, przed którymi warto uchylić kapelusza, choć się ich nie zna osobiście.

Takich prezesów życzyłyby należało każdej instytucji społecznej a przedewszystkiem w Łodzi, gdzie tę godność noszą często ludzie, jak... szpilkę w krawacie, zapominając nawet, że ją mają.

Otóż z inicjatywy Dr. Serkowskiego, który o dobru społeczeństwa myśli zawsze, jak troskliwy brat w ubogiej rodzinie, powstała

w Łodzi nowa instytucja filantropijna, na wzór rozpowszechnionych we Francji: „Gouttes de lait.“

Swojego czasu pisały o nich dzienniki warszawskie, podało wiadomość pierwsze, o ile pamiętam „Ogniwo“, ale pożyteczny artykuł przeszedł bez śladu, jak wiele innych, traktujących nie o teatrze i nie w sprawach polemiki gazetarskiej.

Co to jest „Kropla mleka?..“

To takie pocziwe stowarzyszenie, które wzięło sobie za zadanie dostarczyć niemowlętom zdrowego i posilnego pokarmu, o ile możności bezpłatnie; które biednym matkom ułatwia najważniejszy i najtrudniejszy bardzo często obowiązek żywienia swego dziecka własną piersią.

W zeszłym tygodniu Dr. Bondy, jeden ze specjalistów łódzkich do chorób dziecięcych, miał właśnie zajmujący odczyt w tym żywotnym przedmiocie i opierając swoje wywody na cyfrach i badaniach naukowych, mówił tak:

„Przy odżywianiu piersią, obserwujemy najmniejszy procent śmiertelności u niemowląt, który się już zwiększa przy żywieniu mlekiem krowim i staje się wprost potwornym przy odżywianiu dzieci różnemi surogatami, jako

to: mączkami, kaszkami i tak rozpowszechnionemi u nas, jako środek odżywczy dla niemowląt, bułkami i kartoflami.

„Przytoczone dane statystyczne wskazują nam tylko krańcowy wynik niecelowego odżywiania niemowląt: śmierć. (Przy karmieniu piersią umiera w pierwszym miesiącu procentowo 19.6 dzieci, przy sztucznym odżywianiu 22.9, w jedynastym 5.9 i 22.9, czyli przeszło cztery razy tyle). Nie mamy, niestety! takiej statystyki, któraby wykazała, ilu to ludzi skazanych jest na nędzną wegetację w życiu, wskutek złego karmienia w dzieciństwie, ilu takich, którzy są ciężarem dla samych siebie i dla społeczeństwa, lub tych, którym słabość ciała przeszkadza w rozwoju potęgi ducha! Zołzy, krzywica, różnego rodzaju niedokrwistość—wszak to wszystko są skutki złego odżywiania w wieku dziecięcym.“

Sprawa pokarmu jest tedy kwestyą pierwszorzędnej wagi, ze względu na zdrowie i dzielność przyszłego pokolenia i gdybyśmy poważniej, przezorniej liczyli się zawsze z przyszłością, to w programie naszych spraw żywotnych, ta jedna powinna być stać na pierwszym miejscu.

Na co nie zdobyła się dotąd Warszawa, to urzeczywistniło miasto prowincjonalne; z ini-

w głąb i chłodząc sobie rozpaloną twarz wiazanką kwiatów, przechadzała się cichym krokiem po salonie, rzucając od czasu do czasu z pod oka niespokojne, badawcze spojrzenia w stronę męża; chciała nie stracić ani jednego wrażenia, jakie odbije się na jego twarzy.

Taniecki czytał z początku obojętnie, paląc papierosa i zdawał się nie zważać na obserwującą go Misię.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pierwsza pieśń wiosenna.



Błogosławiona szczęścia mego chwilo,
Coś jest zarazem orlą i motyla!
O cudny kwiecie rajskiego ogrodu!
Zaiste! ty masz woń i słodycz miodu
I cudną płodność ziarenka gorczycy,
Które my siejem — tęsknot niewolnicy.
Twoich uniesień płomiennosc głęboka
Świeciła blaskiem słonecznej źrenicy,
Która po chmurach złote groty kruszy;
Tyś była wówczas światłem mego oka,
Błogosławieństwem mojej smętnej duszy.
W powszedniej doli, w życiu szarem, małym,
Zabłysłaś na kształt życiowego hasła,—
Nie dziwne przeto, że cię ukochałem,
Jeszcze mniej dziwnem to, żeś rychło zgasła...
Otoś mi przyszła z dalekiego proga,
Otoś mi przyszła, nieznaną a drogą
Do mojej eichej, osmętnionej chaty
Jako ptak tęczy puchami skrzydlaty,

Jako te lilie, co po łąkach stoja,
I cała byłaś moja — jeno moja!
Ona cudowną wonią przepojona,
Zapachem świtu, wiosny i młodości,
Przypadłaś k'sercu, przywarłaś do łona,
Przez serce weszłaś w krew moją i w kości.

Bo właśnie była zachodu godzina
I ona chwila, gdy z wieczorną rosą
Wszystkie się duchy na błękit podniosą,
I każda dusza modlić się poczyna,
Rozpamiętując pogodnie i błogo...
...A zasię zorza świetlaną pożoga
Bila mi w okna i na zgrzebne deski
Splywała lekka pajęczemi freski,
Po kątach izby ścieląc blask niebieski.
...I tak tyś przyszła i tak mi cię dano
Całą w jasności, — smętą i różaną.

A potem... co to się dziwnego stało,
Żeś mi tak w oczach zabłysła — czerwona,
Nie wiem — krwią własną, czy luną zachodu,
Ale gdyś skrzydła wyciągnęła krwawe
Na głowę moją, na moje ramiona —
Czułem, że kędyś coś ginie, coś kona,
A właśnie dzwony jęły bić na „Ave.“
Węc dzisiaj, kiedy przypomnę o tobie
Cały się korzę w smutku i żalobie,
I żegnam cię podwójnym pokłonem:
Narodzinami mej myśli i zgonem
Tych puchów kwietnych, tych gołębich wzlotów,
Których tęczowa sieć błękity plami —
Uśmiechów, co się roztopiły łzami
I tych okrzyków: „Leć duszo, jam gotów!“
Węc dzisiaj, kiedy się paki rozchyła,
Ja drzę... ja kocham!... ja pragnę!... O Chwilo!
Pchnę omurszałe drzwi mej starej chaty,
Lecę na siwe mgły, co idą, bose

W różany dzbanek niosąc srebrną rosę,
Włos płatam w ciernie i całuję kwiaty;
Gorzej w rosach, drzę w promieniach słońca
Cała radosna, cała witająca,
Przez mgłę i kwiaty rzucam się za wrota...
A za wrotami twój duch i tęsknota
Nad głową moją zalamują dłonie...

Miles.



Adam Darowski.

Małżeństwo Bony Sforza.



(Ciąg dalszy).

Dla naszych posłów, zmiana programu była wcale niepożądaną, raz, że sprzeciwiała się instrukcyi, jaką energiczny, może nawet surowy Zygmunt, przy odjeździe udzielił, powtóre z powodu znacznych kosztów, jakie dłuższy pobyt we Włoszech za sobą pociągał; przyjechali do Bari, byli w zamku, w katedrze u grobu św. Mikołaja, gdzie im *manne* (olej z grobu św. Mikołaja) ofiarowano, ale pań nie zastali, tylko wskazówkę, aby podążyli za niemi do Marigliano, miasteczka leżącego na drodze do Neapolu, będącego własnością zaufanego pełnomocnika Izabelli, Jozuego di Ruggiero, z kąd razem projektowanym był uroczysty wjazd do Neapolu. Księżna pragnęła wystąpić wspaniale, ugościć neapolitańskich znajomych, popisać się i koligacją z cesarzem, i małżeństwem z królem, pomnąc, że była siostrą przedostatniego, a siostrzenicą ostatniego króla neapolitańskiego.

cyatywy łódzkiej filii Towarzystwa higienicznego powstała instytucja pod nazwą: „Kropla mleka“, i zaczęła od tygodnia dostarczać tego pokarmu, po cenach bajecznie niskich, bo po 2 kop. za litr.

Mleko pochodzi od krów zupełnie zdrowych, jest pasteuryzowane, odpowiednio do wieku dziecka rozcieńczone i przygotowane do użycia.

Ubogie matki mogą je w niektórych aptekach łódzkich otrzymywać za darmo; ale krowy nie są filantropkami, z samego miłosierdzia nie będą karmiły ludzkich dzieci, więc musi ktoś płacić za mleko, rozdawane małym głodomorkom i ten koszt pokrywać winno towarzystwo ludzi dobrego serca i ofiarnej ręki.

Łodzianki zajęły się też zbieraniem datków na nową instytucję i jestem pewny, że za ich sprawą „Krople mleka“ codziennie wiadrami spływać będą w otwarte buzie głodnych niemowląt, skazanych przez losy ssać tylko własny paluszek.

Czyżby po innych miastach nie mogły się znaleźć opiekunki takie na wzór Łodzianek?..

Zdrowych krów, głodnych dzieci i poczciwych kobiet nigdzie nie braknie; potrzeba tylko, aby się znalazła dobra wola i jaki dr. Serkowski w dodatku, a wkrótce i my możemy być nie gorsi od Francuzów pod względem żywienia ludzkiej biedoty w pieluchach.

— Kochany panie—mówiła mi pewna bezdzietna dama z wielce racjonalnem usposobieniem, przed którą rozwodziłem się nad znaczeniem nowej instytucji filantropijnej,— wy z tą manią dobroczynności doprowadzicie do tego, że społeczeństwo składać się będzie z samych Bonifratrów i Szarytek. Przyznasz pan, że ta ciągła żebrania w końcu uprzykrzeć się musi!.. Wszystkiego niepodobna utrzymać kosztem publicznym!.. my i tak już za dużo dajemy to na to, to na owo, a nikt się nie zapyta, czy na ostatku i nam samym nie zabraknie.

— Przepraszam panią — przerwałem niedoszłej matce i sfatygowanej filantropce,—kogo pani rozumie pod tem „my?...“

— No, przedewszystkiem siebie i tych innych, którzy ciągle na coś dawać muszą.

— A dużo też pani daje?..

Zaczerwieniła się, jak dojrzały pomidor i powiedziała mi oczyma:

— Impertynent!

Mnie zaś przypomniała się rozmowa Varsoviensisa z siostrą Szulcówną, kierowniczką „Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej“, ogłoszona niedawno temu w „Kraju;“ były tam bardzo ciekawe szczegóły o działalności warszawskich Szarytek, które w roku ubiegłym najbiedniejszych i najędzniejszych ro-

dzin wsparły przeszło 5,000, kosztem 40,000 rubli.

— Ile Biuro potrzebowałoby, aby dać radę swemu zadaniu? — spytał Varsoviensis.

— W zimowych miesiącach, gdy nędza jest największa, starczyłoby nam tysiąc rubli na tydzień; mamy najczęściej mało co więcej nad połowę tej summy. Na stałe zapomogi potrzebujemy miesięcznie 650 rubli. Samego chleba wydajemy w miesiącach zimowych około 3,500 bochenków.

— A ofiary w naturze są jednak?

— Małe także. Cztery wagony węgla od Towarzystw; sosnowickiego i francuzko-włoskiego; pięć sztuk perkalu od Scheiblera (!) i trochę resztek płóciennych z Żyrardowa,—oto i wszystko.

— Jakie warstwy społeczne dają ofiary?

— Tylko najwyższe—brzmiała odpowiedź,—arystokracja i plutokracja.

„Przypomniała mi się tu rozmowa — dodał autor, — jaką miałem niedawno z ks. Włodzimierzem Kirchnerem; twierdził on, że jeszcze bardzo ofiarnymi są w stosunku do swojej zamożności—najbiedniejsi. W ten sposób wypadnie, że warstwy średnie, tak zwana inteligencja, najmniejszy udział bierze w ofiarności publicznej. I obowiązki naprawiania niezasażonych krzywd losu, ciężące w isto-

Ubrane w bieli, z powodu ślubu, jaki zrobiły, panie te, jak powiedzieliśmy, zatrzymały się na noc w Marigliano. Kronika skandaliczna ówczesna pomawiała nawet Izabellę o stosunek miłosny ze swoim di Ruggiero. Nie wiemy, co w tem jest prawdy, ale sądzimy, że jak często się zdarza, pogłoski żadnej podstawy nie miały, a wyszły ztąd, że Ruggiero był zniechędzonym z powodu zbyt gorliwego duszenia wasalów księżnej, kiedy chodziło o pieniądze. Kiedy później umarła Izabella, de Ruggiero „drugi Sejan“, jak go nazywano, napadniętym był w Bari, mieszkańcy wysłali prośbę do Bony, aby nawet nogą nikogo z rodziny „okrutnego zdierecy“ tam nie postąpiła. Jeśli zaś kiedy, to teraz, przy zbieraniu posagu, przy tylu wydatkach, chwila przedstawiała się krytycznie. Dość, że posłowie dopędzili dwór księżnej i razem z nią, a raczej z Boną (bo matka zachowała *incomito*), wjechali do stolicy.

Dzień 21-go Listopada r. 1517-go — święto Przedstawienia N. M. Panny — stał się dniem nroczytym dla Neapolu z powodu uroczystego wjazdu całego orszaku i Bony, posłów polskich i cesarskich. Posiadamy dwa opisy tej chwili: jeden polski, krótszy, jaki zostawił Ostroróg, drugi więcej szczegółowy, spisany przez Juliana Passero, kupca płóciennego neapolitańskiego, zabawiającego się w kronikarza.

Passero w dyalekcie neapolitańskim mieszanym z hiszpańszczyzną, opisał szczegółowo pochód, na spotkanie którego wybiegł razem z ludem, zapisując sobie nawet szczegóły ubrania ludzi i koni. Ztąd jego relacja wydaje się nawet wiarogodniejszą, choćby dlatego, że posłowie nasi, jako jadący w szeregu, nie jednego może dojrzeć nie mogli. A tak wyglądały wtedy t. zw. *ingresy*:

Naprzód tedy szło sześćdziesiąt koni podwodnych ze stada księżnej, jakie miała w Bari, prowadzonych za uzdy białego i czarnego koloru, z kapami białymi z czarnem, tak, jak i ludzie prowadzący konie, ubranymi byli w kurty i spodnie tej samej barwy. Za nimi kroczyło osmnaście mułów, dźwigających 18 par skrzyń z wyprawą ślubną. Skrzynie te były w rodzaju kufrów z drzewa, rżnięte w czerwone arabeski na tle złotem z herbami Aragonów i Sforzów, roboty neapolitańskiej; było bowiem w zwyczaju, że wyprawa panny młodej wysyłaną była w skrzyniach ślubnych, których dalekiem wspomnieniem są może dziś jeszcze jaskrawo malowane skrzynki ludu krakowskiego. Tutaj, skrzynie przykryto makatami. W nich to mieściła się paradna wyprawa, o jakiej nasz Decyusz z zachwytem się rozpisuje. Dalej szło dwanaście pacholąt, sześciu w jedwabnych białych z czarnem sukniach, z haftami na piersiach, sześciu w czarnym adamaszku, wszyscy na koniach rasy hiszpańskiej, godnie ubranych. Następnie osmnaście koni, częścią dzianetów (to, cobyśmy nazwali lekkimi wierzchowcami), częścią t. zw. „haquenées“ (tęgie konie pod siodło), pokryte kapami czerwonymi ze złotymi frendzlami.

W dalszym ciągu postępowało konno 60 jeźdźców, t. j. orszaki czterech posłów w strojach narodowych „*vestiti allo modo ungaresco di molto strana maniera*“ (jak mówi Passero) — „ubrani po węgiersku bardzo dziwnie“ — a za nimi tłum książąt, hrabiów, baronów i szlachty, jakich — jak słusznie powiada Ostroróg — „królestwo neapolitańskie w obfitości posiada,“ bo nie tylko Andegawęńczy, ale i Aragonowie neapolitańscy i hiszpańscy rozdawali tytuły i ziemie. Panowie ci wyjechali naprzeciw orszaku, aby się z nim złączyć. W mia-

re, jak bliżej Bony, rosła naturalnie godność osób, wjeżdżających do miasta: Rada królewska Karola V-go, rezydująca w Neapolu, potem orszak Bony: sześciu szlachty z domu księżnej ze skarbnikiem Metterem Jozuem de Ruggiero i jego synkiem dwunastoletnim, wszyscy konno, w brokateli, ze złotymi łańcuchami na piersiach, dwaj szlacheccy z Bartetty: Jan Wincenty della Maira (który pojechał z Boną do Polski, jako marszałek dworu) i Riccio della Maira, w ponsowych aksamitach, haftowanych w czarne desenie. Za nimi inni dwaj panowie w brokateli, na rślach koniach: Alfons Gualandini, przeznaczony także do Krakowa, drugi Alfons Piccolo (zdaje się De Enrico, z przezwiskiem Piccolo).

Nadjeżdżają czterej posłowie, dwóch cesarskich i dwóch polskich: Augustyn Cemen z towarzyszem, dodanym mu dla honoru, w osobie duka Acquaviva D'Atri (Acquaviva jest nazwiskiem rodowym, a D'Atri tytuł, od miasteczka w Neapolitańskim) i obok niego drugi poseł, Sebastyan Speranti, w towarzystwie ks. Fabrycyusza Colonna (ojca Wiktoryi Colonna). Obok nich: Stanisław Ostroróg, asystowany przez duka Ferdynanda Montalto-Aragona, zwanego popularnie Don Ferrante di Ragona. (Nb. przydomek „Aragona“ powstał ztąd, że spokrewnionym był z lewej ręki z Aragonami). We wspaniałym stroju — zapewne w delii — wystąpił nasz kasztelan; — „było na co patrzeć“ — powiada Passero — „tyle błyszczało na nim złota, jak i na koniu, że ledwo mógł unieść“ (?), a na czapce u posła klejnoty, cenione były na 50 tysięcy dukatów (?). Książd Konarski zwracał na się uwagę czerwonym ubraniem, jechał po prawej ręce Bony, obok posła cesarskiego, podczas gdy wice-król Neapolu, Rajmund de Cardona, miał miejsce po lewej ręce.

cie na całym społeczeństwie, spełniają na razie choć w części szarytki.“

Powtórzyłem kiedyś na tem miejscu słowa ubolewania jednego z naszych najzacniejszych duchownych, który wykazywał w młodszym pokoleniu kobiet tak mało skłonności do poświęcenia i do altruizmu.

Chodziło właśnie o to, że coraz mniej kandydatek zgłasza się do zakonu Sióstr Miłosierdzia; potwierdziła to Matka przełożona warszawskich Szarytek z Tamki.

— W Warszawie mamy Sióstr około trzystu po szpitalach i zakładach, — mówiła; — w czem już liczę około stu, które znajdują się tu, w zakładzie św. Kazimierza, gdzie gromadzą się te siostry, które już albo jeszcze nie mogą być czynne, a więc stare, chore i nowicyuszki.

Na zapytanie, czy tych ostatnich jest dużo, odrzekła:

— Zaledwie dwadzieścia kilka; można powiedzieć że jest to bardzo mało, w stosunku do potrzeb, którym mamy poddać. Ale dziś jakoś młode panny mniej czują powołania do służby Bożej, aniżeli dawniej.

— Jak długi jest czas próby?

— Właściwie trwa lat pięć, ale zazwyczaj już po dziesięciu miesiącach „próbantki“ otrzymują suknię Szarytki i są przeznaczane do

pełnienia obowiązków w szpitalach. Można powiedzieć, że tylko połowa przywdziewa suknię Szarytki. Inne przekonują się, że ich powołanie nie było dość silnem, aby dać im moc do ciężkiej pracy i wyrzeczenia się swobody. Kandydatki rekrutują się przeważnie ze sfer mniej zamożnych; nie posiadających wykształcenia, przynajmniej kilkuklasowego, nie możemy przyjmować.

I tu Matka Sikorska dodała charakterystyczny szczegół, że ciężkie próby nowicyatu daleko lepiej znoszą inteligentniejsze panny, które w domu nie były przyzwyczajone do takich pospolitych robót, jak np. szorowanie podłóg, aniżeli prostsze i uboższe, które z takim zajęciem są jednak nieco oswojone.

Najchlubniejsze świadectwo Siostrom Miłosierdzia wydali lekarze po szpitalach; jeden z nich d-r Ciechomski zauważył tylko, że bezwarunkowo jeszcze lepsze usługi mogłyby oddawać, gdyby przechodziły kursy szpitalne przygotowane i stosownie do uzdolnienia kwalifikowały się na pomocnice dla doktorów w odpowiednich wydziałach.

D-r Diehl podkreślając ideową stronę ich działalności, podnosił znaczenie posłannictwa, które im daje tyle siły i wytrwałości wobec trudów szpitalnych.

— A nie są to trudy małe, proszę mi wie-

rzyć — mówił. — Z jednej strony skomplikowana i czujności ustawicznej wymagająca opieka nad chorymi, z drugiej nadzór nad służbą szpitalną, co nie jest także łatwym zadaniem. Ta nasza służba szpitalna pozostawia, w ogólności mówiąc, bardzo wiele do życzenia, w czem zresztą niema nic dziwnego, jeżeli się weźmie pod uwagę, iż wynagrodzenie posługaczy i posługaczek szpitalnych nie przynosi zazwyczaj *trzech rubli* miesięcznie!

Za trzy ruble i żywność obsługiwać chorych, dozorować konających, wynosić umarłych, spełniać najcięższe, często najwstrętniejsze posługi, to chyba wymaga zaparcia się siebie pod względem moralnym, a ostatniej konieczności pod względem materyalnym.

Ale o szpitalnictwie naszym w ogóle dałoby się tyle napisać, że beczka atramentu nie starczyłaby na to, więc robię punkt i pauzę, prosząc gorąco Pana Boga, aby mi nigdy nie pozwolił chorować na szpitalnym łóżku.

U Jana Bożego jest fundacya specjalnych dwóch łóżek dla... literatów, którzy dostaną pomieszania zmysłów.

Miła, ale nie zachęcająca perspektywa.

Quis.

Oto jasnowłosa Bona: na białym dzianecie, w przepysznym bogatym stroju; spódnica z ciężkiej złotej lamy przetykanej w palmy, zresztą biało ubrana, wyglądała, jak bogini, „jak nimfa.“ Za nią konno matrony i panny nadworne, zamykające *ingres*.

Nie było Izabelli, która z powodu żaloby po synu, zmarłym przed pięciu laty w niewoli we Francji, może dla uczynionego ślubu, obecną być nie chciała, lecz z małym orszakiem udała się inną drogą do pałacu Castelcapuano, aby przyjmować powinszowania.

Cały ten pochód wkroczył do Neapolu przez Bramę Targową (del Mercato) „con molta festa e gioia,“ jak mówi jeden ze współczesnych. A że w Neapolu panowało wiele pobożności, ducha religijnego (wszakże papież był moralnym zwierzchnikiem) i powiedzmy dodatkowo, także wiele przesądów (tak, jak i dziś), przeto nasamprzód skierowali się do kościoła N. Maryi Panny *del Carmine*, jako w dzień świąteczny, aby się pomodlić, następnie objechali główne ulice miejskie, przeciągnęli przed siedzibami zarządów dzielnic (szlacheckich *seggi*), a o szóstej wieczór znaleźli się w pałacu, gdzie ich hucznie przyjęto. Świątynia Matki Bożkiej *del Carmine*, leży na placu *del Mercato*. I jak bywa w Neapolu, gdzie po wszystkie czasy cuda wielką odgrywały rolę, tak i dzieje tego kościoła łączyły się z zagarnięciem Neapolu przez Aragończyków. Zdarzyło się bowiem—mówiła legenda,— że kula wyrzucona w r. 1439-ym przeciw wojsku Alfonsa Aragońskiego, oblegającego Neapol, przeleciała przez kościół, a Chrystus Ukrzyżowany, z drzewa, uchylił głowy, aby go nie trafiła. Kula dotąd jest zawieszoną w kościele. Nawet podczas zaślubin małżonki Zygmunta, dzieje się głośny cud, wprawdzie nie w samym mieście, ale w pobliskiej Nobi. Wiemy o nim, bo go zapisuje Senuto. „Pewien obraz Madonny przez Jej oczy i przez oczy Dzieciątka Jezus ronił lzy krwawe. Poszło kilku teologów, aby dokładnie wypadek zbadać i nawet jeden z wielkich kaznodziejów powiada, że to nie jest oszustwo, ani żadna sztuczka. Takie cuda zwykły być przepowiednią wielkich nieszczęść...“

(Ciąg dalszy nastąpi).



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Nie ujął więc Chrystyanizm wdzięku kobiecości, tylko go odcielesnił. Urok jej pozostał tem samym, czem był w planie stworzenia—estetyczną pobudką, celowo pobudzającą zmysł kochania, o którym mówi poeta:

„Gdy oczy przeszły od stóp do warkoczy,
To zakochały się w niej moje oczy,
A za tym zmysłem, co kochać przymusza,
Poszło i serce, a za sercem — dusza...“

Ale urok stał się duchowo-fizycznym, a kochanie fizyczno-duchowym. Piękno, miłość i szczęście, nie tracąc ziemskich stóp, dostały niebieskich skrzydeł, i mogły teraz stąpać po kwiatkach padole, a sięgać gwiazd firmamentu.

Tak więc niewiasty chrześcijańskie stały się jakby rajskim ogrodem, pełnym nie tylko świętości, ale i wdzięku; tego najsubtelniejszego, najsilniej pociągającego, a najtrwalej przykuwającego wdzięku, który na wskrós przepromienia kształt fizyczny psychiczną emanacją mądrości i cnoty, a który tłumaczy nam dziwną napozór zagadkę potężnych uczuć, jakie wzbudzają nieraz kobiety zupełnie nie ładne, ale duchowo mocne.

Przyznanie kobiecie duchowych praw człowieka pociągnęło za sobą zaufanie dla jej etycznego charakteru. Więc już jej nie odosobniano od świata murem ani kratą, nie chowano za ciężką zasłoną, nie zamykano w gyneciach, niby własność cenną a bezwładną, którą byle złodziej skraść może, bo się sama obronić nie zechce i nie potrafi. Od chwili, w której małżonka dowiedziała się, że obowiązana jest zachowywać wierność nie tylko przez poszanowanie praw własności męża do swego ciała, ale także—i przedewszystkiem—przez poszanowanie praw własności Boga do swojej duszy, wierność przestała być dla niej ciężkim jarzmem niewolnictwa, a stała się zaszczytnym tytułem istoty wolnej, samej za siebie moralnie odpowiedzialnej — i powstał nieistniejący przedtem w ludzkiej mowie wyraz: honor kobiecy. Uduchowienie zaś stała małżeńskiego nie tylko dodało mu mocy i powagi, ale także zwiększyło sumę ludzkiego szczęścia. Bo do etycznie dozwolonych rozkoszy życia przybyła i ta najintensywniejsza, którą daje przy połączeniu serc dwojga zespolenie dwóch dusz: owo stopienie się pary ludzi w dwój-jedność, współujmującą i współodczuwającą wspólne wierzenia i przeświadczenia, wspólne porywy i uniesienia, płonąca jednym zapałem dla wspólnych ideałów.

Wybitny typ zjednoczonych w ten sposób małżonków znajdujemy w „Aktach męczenników“ z pierwszych czasów Chrześcijaństwa, w czasie jednego z najsroźszych prześladowań powszechnych, to jest sięgających najdalszych kresów olbrzymiego państwa Rzymskiego.

Rzymski prokurator prowincji Afrykańskiej, Aryan, kazał stawić przed trybunałem swoim Tymoteusza, podejrzanego o wyznawanie zakazanej religii młodzieńca, o którym wiedział, że przed paru tygodniami ożenił się z siedmastoletnią dziewczcą, piękną Maurą. Gdy zwykłym porządkiem procedury, pytany o swą wiarę, wyznał, że jest Chrześcijaninem, i odmówił złożenia ofiary bóstwom państwowym, sędzia postanowił użyć wszelkich sposobów, aby opór jego przełamać. I rozpoczęła się zwykła w takich razach walka popartego fizyczną przemocą despotyzmu z niepodległością wolnego ducha. Sędzia, wezwawszy oprawców, wśród straszliwych katuszy zapytywał podsądnego, czy wyrzeka się swej wiary, męczennik odpowiadał głośną modlitwą do Tego, którego mu zaprzecić się kazano.

Przekonawszy się, że ból, groza i bojaźń śmierci nie działają, prokurator uciekł się do

środków subtelniejszej natury, zamierzył uderzyć w stronę serca. Posłał po Maurę, a gdy przed nim stanęła kobieta młodzieńca, wrażliwa i bojaźliwa, zawiadomił ją, że mąż jej znajduje się pod sądem za opór władzy, a jeśli odmówi nadal posłuszeństwa prawu, zostanie śmiercią ukarany. Ale dodał sędzia, że ma litość nad młodym wiekiem obojga, nad ich wzajemnem uczuciem i tak niedawnem połączeniem, więc chce opornego ratować i ją wzywa do współdziałania. Oto niech spieszy do domu, przystroi się jak najozdobniej, wdzięki swoje uwydatni i uczyni je dla męskich zmysłów nieprzemierzonymi, a wtedy zawiodą ją do męża, aby wpływem piękności i miłości swojej wymogła na nim litość nad nią i nad samym sobą.

Zmieszana i przerażona młoda kobieta myślała na razie tylko o ratunku dla ukochanego, zchwyciła więc skwapliwie rzuconą deskę ocalenia. Pobiegła do siebie, ubrała się pięknie, włosy utrefiła i namaściła wonnościami, świetnością drogich klejnotów dopełniła miary swych wdzięków—i tak w krasie młodości, w blasku uczucia, w ogniu wzruszenia, pewna swej mocy nad sercem młodzieńca, wpadła do miejsca katuszy, gdzie Tymoteusz uwiązany u słupa krwią broczył po wycierpianych męczarniach. Ale zaledwie rzuciła się ku niemu i przemówiła, on — zrozumiawszy z czem przyszła—zwrócił się do jednego z obecnych chrześcijan i prosił go, aby mu czempredziej na twarz chustę zarzucił, bo nie chce widzieć tych wdzięków i czuć tych wonności, które są dlań najcięższą próbą i najniebezpieczniejszą pokusą. Młoda małżonka wybuchnęła głośnym płaczem, wyrzucając mu, że nawet patrzeć na nią nie chce; on wtedy począł mówić, tłumacząc jej obowiązek poświęcenia wszystkiego dla wielkiej prawdy, na której świadka powołany został.

Skutek tych słów był taki, że przed chwilą słaba i wylekła istota poczuła w sobie nagle moc i mężstwo, poszła śmiało przed trybunał sędziego, i nazwawszy go narzędziem szatana, kuszającym ją do zdradzenia swej wiary, za przykładem męża głośno i publicznie zeznała, że jest Chrześcijanką i że nią zostanie do śmierci.

Takie wyznanie, rzucone przez słabość — siłę, wzburzyło do głębi pychę i gniew prokuratora. A wtedy już nie z zasady państwowej, lecz z osobistej złości, kazał ją męczyć z wyrafinowanym okrucieństwem. Złote zapinki z wonnych trefionych włosów wyrivano jej razem z warkoczami, drogie pierścienie zdzierano obcinając palce; ona dziękowała Bogu, że może tem odpokutować za swój obłęd chwilowy. Skatowaną straszliwie pytano, czy chce ocalić choć resztki urodziwego ciała; ona odpowiadała, że chce umrzeć z małżonkiem — dla Chrystusa. I tak dzieląc zapał męża dla wzniosłej idei, pozostała prawdziwie połową jego duszy, prawdziwą współniczką łaski żywota, a niewzruszona jej stałość poruszyła samych oprawców, którzy dziwili się tej męskiej sile w tem słabem ciele kobiecem.

Nakoniec skazano ich na ukrzyżowanie i oboje razem zawieszono na wspólnym krzyżu. Dwa dni tak przetrwali, wiedząc, że dość im rzecz słowo, aby ich zdjęto z narzędzia

najstraszliwszej jaką człowiek wymyślił tortury. I słowa tego nie wyrzekli, a młoda kobieta, niby owoc zielony na skwar wystawiony słońca, tak szybko dojrzała duchem, że nie tylko już nie potrzebowała upomnień męża, lecz sama dodawała mu męztwa i otuchy.

I skonali razem oboje, w tej męce i śmierci zjednoczeni tak ściśle i tak wzniosłe, jak zjednoczyć może miłujących się dwoje tylko doskonała wspólność duchowa. I została ta młoda, kochająca się para szczytnym ideałem miłości naturalnej, przebóztwionej nadnaturalną miłością, szczytnym typem związku małżeńskiego, nierozzerwalnego w duchowej swej jednolitości aż do śmierci krzyżowej.

Ta wspaniała, zarazem straszna i chwalebna tragedia, nie jest legendarnym zmyśleniem, lecz zadokumentowaną prawdą życiową. Święci Tymoteusz i Maura, zapisani w kalendarzowym martylogium pod dniem trzecim Maja, posiadają swe akta męczeńskie, czyli protokół procesu, sprawdzony i wpisany w registr specjalnej komisji, t. zw. Bollandystów, którzy tego rodzaju materiały historyczne poddawali ściśle analizie krytycznej, odrzucając z nich wszelkie późniejsze naleciałości, wszelkie ozdoby, które przy częstem przepisywaniu bywały nieraz dodawanymi przez naiwną pobożność kopistów.

Rozumie się, że nie jeden epizod z bohaterskich dziejów pierwszej epoki Chrześcijaństwa poezja ludowa przystroiła swymi kwiatami. Niektóre z tych kwiatów nie tylko nie upiększają danego faktu, ale go nawet szpecą, dekorując go cudownością w rodzaju czarodziejskich baśni, robiąc bardziej wrażenie dowcipnych sztuczek, niż bezpośredniej interwencji Bożkiej. Ale w większości wypadków nie trudno jest z pomocą historycznej kombinacji i archeologicznych odkryć, z naleciałości tych wyłuskać ziarno prawdy.

Zresztą fantastyczne owe dodatki są w tym względzie autentyczne, że zmyślonemi nawet szczegółami malują wiernie prawdziwe bliższej sobie epoki pojęcia, nastroje i obyczaje; samym zaś faktom ich oś obrotową, czyli motyw czyjegoś działania pozostawić muszą, skoro na tej właśnie kanwie kwiaty swoje haftują.

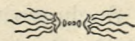
I tak np. legendy o św. Cecylii wiją się głównie dokoła szczegółu z jej życia, stanowiącego rys rzadszy, więc ciekawszy, którym jest umiłowanie przez nią sztuki muzycznej. Tworzą one owe wdzięczne girlandy krążących nad jej głową aniołków, owe zjawiskowe ucieleśnienie tonów, jakie widzimy na wyzyskujących poezję tych podań obrazach mistrzów. W rzeczywistości zaś życie św. Cecylii nie zdumiewało nadprzyrodzonymi dziwami, lecz było samo przez się ciągłym cudem podbijania żądz ciała i pokus świata przez ducha i ideę.

Cecylia, panna znakomitego rodu, wydaną została przez rodziców za młodego rzymskiego patrycyusza, Waleryana. Pragnęła ona pozostać w dziewictwie i oddać się służbie Bożej; pomimo tego wolę rodzicielską postawiła przed swoim powołaniem. Ale siła jej charakteru i umiejętność postępowania, oparta na ufności w pomoc z góry, była tak wielką, że mimo nieprzemienne na pozór prze-

szkody, to jest małżeństwo—i do tego z poganinem, potrafiła dopiąć pięknego i umiłowanego celu.

Przedewszystkiem stosunek swój z małżonkiem postawiła na takiej stopie, że ten odnosił się do niej, jakby do jakiejś nieziemskiej istoty, anielskością swą tak mu imponującą, iż nie śmiał traktować ją, jak kobietę z krwi i ciała, i pozostawił jej zupełną swobodę całkowitego oddania się pobożności i miłosierdziu. Po tem pierwszym cichem zwycięztwie nastąpiło niebawem i drugie, świetniejsze: nawrócenie Waleryana.

(Ciąg dalszy nastąpi).



D-r Henryk Nusbaum.

PAMIĘĆ, JEJ ZNACZENIE W UMYSŁOWOŚCI I ETYCE.

Odczyt na Osady Rolne.



(Ciąg dalszy).

Poeta improwizujący wierszem, posiada żywo wibrujące w pamięci daleko liczniejsze obrazy, niż te, które wypowiada—bo odbywa błyskawiczną, prawie że bezwiedną pracę doboru, posiada również w pamięci żywo wibrującą daleko większą ilość słów, niż wypowiada, z błyskawiczną przebiegając szybkością po blizkoznacznym, ale nie rymujących się, po odpowiednich treści, ale nie odpowiednich miarą, wybiera z nich odpowiadające celowi i odpowiednio stosuje ich szyki; sam rym potrzebny wywołuje często z zastępu obrazów cały obraz taki, który i do rymu się nadaje i treść wzbogaca.

A jak doniosła jest wartość pamięci w umysłowej i artystycznej dziedzinie ducha, tak również, a może w wyższym jeszcze stopniu jest doniosła w dziedzinie moralnej.

Uczucie jest z jednej strony reakcją duszy naszej na bodźce zewnętrzne, — z drugiej, źródłem, z którego wypływa czyn. Uczucie—zanim jeszcze przeleje się na zewnątrz w czyn, oddziaływa drogą nerwów osłódkowych na nasze własne ciało, które znowu ze swej strony drogą nerwów dośrodkowych wrzuca w toż uczucie falę wzruszenia. Uczucie zmieszane, zjednoczone niejako ze wzruszeniem przelewa się dopiero właściwie na zewnątrz pod postacią mniej lub więcej świadomego czynu. Można też z pewną dopuszczalną nieściślnością mówić o uczuciu lub wzruszeniu, gniewu, radości, wstydu, żalu i t. p. Uczucie przeto wraz ze związaniem z niem wzruszeniem, obejmuje i duszę naszą, i całe ciało, tę jego wszakże część, która stanowi bardziej duchową jego stronę, należy—ściślej mówiąc—nazywać uczuciem.

Uczucia są reakcją duszy naszej na czynniki świata zewnętrznego, które na nas oddziaływają, [jak również i na obrazy pamięciowe tych czynników; przytem nie należy

zapominać, że światem zewnętrznym dla duszy naszej jest i to, co zachodzi we wnętrzu naszego własnego ciała i o tem pamiętać należy, że każde uczucie jest ściśle związane ze wzruszeniem, a więc ze swoistą zmianą rozegrywaną się w narządach naszego ciała, po za samą korą mózgową, narządem specjalnym czynności duchowych.

Im duch jest potężniejszy, tem pamięć jego jest sprawniejszą, uczucie przeto wywołane danem powikłaniem czynników zewnętrznych, brzmieć będzie w duchu potężnym żywo i jednostajnie bardzo długo, — tem dłużej, im żywiej w pamięci trwać będzie owo pierwotne powikłanie czynników zewnętrznych.

Im silniejsza dusza, tem uczucie raz w niej zbudzone jest trwalszem.

Ponieważ jednak ustrój człowieka ulega wciąż przemianie powolnej, przeto uczucia związane zawsze ze wzruszeniami, więc zależne od stanu jestestwa jego cielesnego, ulegać też muszą stopniowej przemianie. Można tedy powiedzieć: że dane powikłanie czynników zewnętrznych wywołuje w duszy naszej pewien stan, który przeszedłszy w dziedzinę pamięci, musi się w nas psychofizjologicznie rozegrać i samodzielnym wewnętrznym ulegać przemianom, niezależnie od dalszych zmian w świecie zewnętrznym.

Pomiędzy naszymi uczuciami a pojęciami, ta zasadnicza zachodzi różnica, że w pojęciach małe tylko cząstka naszego ja bierze udział i tak nieskończenie mało związana z czynnościami naszego ustroju, że w świadomości naszej nie występuje wcale jakikolwiek związek pojęcia z naszą istotą i jakkolwiek pojęcie bytuje w nas, bytuje zupełnie niejako oderwanie. Pojęcie może w nas uleść przemianie, przyczem dawne istnieje niezależnie od nowego, tylko osnuwa się cechą błędności; zmiany znowu w nas samych zachodzące aż do dalekich bardzo granic nie wywierają wpływu na jakość pojęć nabytych. Uczucie natomiast rozgrywa się na daleko większej przestrzeni naszego ustroju i związane jest z większym lub mniejszym obszarem czynności fizjologicznych: z czynnością oddechania, ruchu serca, naczyń krwionośnych, trawienia, przemiany materii. Dlatego to w świadomości naszej uwidatnia się bardzo wyraźnie związek uczucia z naszem ja, z istotą naszą całą, a uczucia nowe wypierają bardzo stanowczo, często doszczętnie uczucia dawne, zmiany wreszcie zachodzące w ustroju naszym, modyfikują bardzo i jakość uczuć dawnych powstałych i reakcję naszą na nowe bodźce uczuciowótórcze.

Pojęcia mieszkają niejako na najwyższym piętrze mózgu naszego, w korze mózgowej, w narządzie właściwym ducha.

Uczucia mają podłoże bardziej obszerne, zajmują one i niższe piętra mózgowia, te mianowicie, które w bezpośrednim pozostają związku z gospodarczymi sprawami ustroju, ale bądź co bądź najprzedniejszą ich cząstką, najistotniejszą, najszlachetniejszą jest ta, która przemieszkuje w organie świadomości naszej, w korze mózgowej, w dziedzinie ducha, w dziedzinie, której nieodłączną własnością jest *pamięć*.

Im kto więcej ma w sobie ducha, czyj

duch bogatszy, ten dzielniejszą posiada pamięć — pamięć pojęć i pamięć uczuć.

Uczucie wywołane powikłaniem czynników zewnętrznych brzmieć będzie u człowieka bardzo uduchowionego, bardzo długo, albowiem w dzielnej jego pamięci trwać będzie żywo i długo owo pierwotne powikłanie czynników zewnętrznych. Tylko bardzo uduchowieni ludzie są zdolni do stałości uczuć.

Wszakże, jak to już zauważyliśmy, człowiek sam ulega zmianie powolnej, przechodzi przez kolejne okresy życia. Pomimo przede wielkiej pamięci, pobudzenia z zewnątrz do duszy wniesione, jakkolwiekby niezmiennie w pamięci trwały, oddziaływując na coraz to inny obiekt, wywoływać muszą zmienną wypadkową, którą jest uczucie coraz to inne.

Gdybyśmy tedy uczynili to idealne przypuszczenie, że żadne nowe wpływy zewnętrzne nie budzą w nas reakcji uczuciowych, które musiałyby oddziaływać na daną w nas wibrującą, to i w takim jeszcze razie, ze względu na zmiany w nas samych zachodzące, dana wibracja uczuciowa musiałaby ulegać stopniowym przemianom.

W rzeczywistości wszakże dzieje się wprost przeciwnie. Jesteśmy tarczą, w którą uderzają coraz to nowe pociski uczuciotwórcze. Im duch jest bogatszy, tem jest z jednej strony wrażliwszy, z drugiej bardziej pamiętający, wytwarzają się w nim przeto nie jednolite wibracje uczuć danemu bodźcowi odpowiadające, ale każda nowa wibracja wikła się z już istniejącymi i tak tworzy się cały system powikłanych fal uczuciowych, ciągnący się w ciągłych przemianach przez żywot cały.

I dla tego to dziedzina uczuć człowieka wielkiej duszy, to długa, bogata w motywy, w akkordy harmonijne, pełne, to znowu w burzliwe sprzeczności kontrapunktowe, w przejścia liczne, to łagodne, to niespodziewane i nagłe, w różnorodne rytmy, symfonia. W symfonii tej jednak owe liczne, różnej treści ustępy, owe sprzeczności nawet, łączą się w potężną harmonijną, jednolitą całość logicznej konsekwencji artystycznej, której warunkiem w duszy ludzkiej, w symfonii jej uczuć jest — pamięć.

Osobnik natomiast ubogi duchem, posiadać może nadmiernie nawet żywą wrażliwość, ale słabą obdarzon jest pamięcią. Treść jego uczuciowego życia, jeżeli zwłaszcza okoliczności sprawiły, że licznym podlegał bodźcom zewnętrznym, podobną będzie do szeregu wstępów wibrujących, jaskrawych ale prostych, nie powiązanych z sobą w zajmujące arabeski, w rysunek ciekawy; będą one po sobie luźno, bez żadnej wewnętrznej konsekwencji występowały i znikły podobne do obrazu, jaki przedstawiają nam w noc ciemną, za szybą wagonu, przelotne, przelnikome, świetlne smugi iskier miotanych przez pędzącą lokomotywę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Modlitwy z jednego życia.



...„Maryo, weź mnie w opiekę swoją,
„O Matko Bozka, bądź Matką moją...”

— Nie mów tak szybko, synusiu, polykasz w pośpiechu słowa. Bozia nie zrozumie.

— Dobrze, Mamciu, ale niech Mamusia podpowiada, bo dalej nie umiem jeszcze dobrze.

I modlili się we dwoje:

„Aniele stróżu mój,
„Ty zawsze przy mnie stój,
„Jako we dnie, tak i w nocy,
„Bądź mi zawsze ku pomocy.”

...„Daj zdrowie i szczęście Mamci, Tatkowi, siostrzyzeczce i wszystkim ludziom. Pa Boziu!”

— Dobranoc Mamusi, a proszę jeszcze buzi z łapeczkami, no tak, rączkami pogłaskać!

— Dobranoc!...

...„Boże najlepszy, miej litość nademną daj mi przejść z klasy do klasy, uzyskać pierwszy stopień, abym się nie spalił ze wstydu, a ojcu i matce nie sprawił cierpienia...”

...„Już dawno nie myślałem o Tobie, Boże, ogromnie dawno, ale wybacz, najłaskawszy!... życie tyle ma wymagań, takie ruchliwe, albo się nie ma czasu, albo się jest bardzo zmęczonym. Sam siebie się wstydzę, że zwracam się do ciebie z modlitwą teraz dopiero, gdy mi bardzo, bardzo źle, ale ja tu na obczyźnie, daleko od swoich, taki strasznie sam, bez wszelkich środków do życia, nikogo nie mam, prócz Ciebie, wielki, litościwy Boże...”

...„Przychodzi mi na myśl, że śmieszna jest moja modlitwa: Ja ledwie pionek, takie nic, taki pyłek, a Ty, Boże, władcą wszechświata. Czyż nie śmieszne, że do Ciebie zwraca się pyłek z prośbą, abys mu nie dał zginąć... Ale nie, odpędzam tę myśl: to niewiara. Ty jesteś najlepszym, najłaskawszym, Ty troszczysz się nawet o najlichsze stworzenia... Boże, daj mi żyć; głód mnie zabija...”

...„Boże, jaki świat piękny! Migdałowe drzewa, srebrny Tyber, wiatr wonny, ciepły, łagodny, w fontannie di Trevi księżyc pryska topazami. Ach Boże, jaki Twój świat piękny! Religia Twoja piękna również, bo jest religią miłości: „Kochajcie się dzieci, kochajcie.” Miłość jest synonimem „dobrego,” „dobre” synonimem „pięknego” religia Twoja, to „dobro” i „piękno.” Boże, daj mi być dobrym!... nie mam sił dosyć, aby być dobrym...”

...„Najsłodsza moja, jedyna, wszystko moje, życie moje, otwórz oczy, zbudź się!... To nieprawda, co lekarze powiedzieli, to nie może być prawda — taka piękna jesteś, że nie możesz być umarłą. Ty tylko spisz, jedyna, ty tylko spisz... Ty raz już tak omdlałaś w moich ramionach, pamiętasz, i wtedy byłaś taką, zupełnie taką, jak teraz... Jaka ty niedobra jesteś; bardzo niedobra, tak mnie męczyć, tak strasznie męczyć... Zwykle moje pocałunki ciebie budziły, no zbudź się, zbudź... Boże mój najlepszy, słyszysz, słyszysz, ja się modlę z głębi duszy, modlę jak najszczerzej: Ojciec nasz, któryś jest w niebie... — zapomniałem, zapomniałem... — Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna... — Ach ta pamięć, ta pamięć!... Nie umiem się modlić, nie umiem; wybacz Boże, to tak dawno było, gdy się modliłem, ale ja się korzę przed Tobą, wierzę w Ciebie, w dobroć Twoją, w wszechmocność, wierzę w Twoje przykazania, wierzę, wierzę... tylko miej litość nademną: daj jej żyć!...”

...„Pocoście księdza wezwali, po co? nie będą jeszcze umierał, bo jeszcze zbyt cierpie,

bo strach mych członków jeszcze nie mrozi, bo jeszcze się buntuje!

„Nie lędz się ojcze nadaremno: ja nie umię „wierzyć,” ja umię tylko „rozumieć.” Jakaś pogańska wiara, gmatwająca „dobro” z „pięknem” błąkała się we mnie, ale i ona musiała umrzeć, bo widziałem raz „piękno,” które choć było „pięknem” nie mogło być równocześnie „dobrem,” bo mi sprawiało szalony ból, piersi wypełniało duszącą rozpaczą, że my tacy bezsilni, że to, co kochamy, takie kruche, słabe — ot dmuchnąć i nic...

„Nie męcz mnie ojcze, nie... Wspomnienie jeszcze za żywe: zwracałem się do Boga z błaganiem o litość, o łaskę, czołgałem się w pokorze, wilem z boleści, ale Bóg się ode mnie odwrócił. Ja nie wiem teraz, gdzie jest mój Bóg: czy w meczecie, czy w synagodze, czy w kościele?”

...„Mam za tobą, ojcze, powtarzać modlitwę, mam błagać o wiarę? Nie, nie, nie; zostaw mnie w spokoju, zostaw!...”

„Jedyną modlitwą, jaką dzisiaj mógłbym mówić szczerze, to prośba, abym mógł nie myśleć...”

...„Dziękuję Ci, Boże, za tę szarą ciszę kościelną, w której taka moc kojąca. Dziękuję Ci, Boże, za łaskę, że wiara odżyła we mnie...”

— Co pan mówi, panie kościelny? zamykacie kościół; zaraz, zaraz, tu tak dobrze w waszym kościele...

...„Nie płaczcie, nie!... Wy myślicie, że ja nie wiem, co wam lekarz powiedział; niema ratunku, jego życie na chwile policzone. Nie płaczcie, nie! Ja się śmierci nie lękam, ja wierzę. Bóg pogodził mnie z życiem i śmiercią i dusza moja pogodziona z Bogiem. Mam prośbę, ostatnią prośbę: póki oczu na wieki nie zamknę, czytajcie mi te moje najukochańsze, przepiękne, wspaniałe psalmy Dawida... Psalterz leży ot tam: koło posążka Minerwy...”

Ignacy Nikorowicz.

Z listów do „Bluszczu.”



Kijów, w Czerwcu.

Szeroką ławą ciemno-sinej wody ściele się stary Dniepr u stóp Kijowa. Bogata roślinność na wzgórzach u przystani, zielona wstęga wijącego się po nad urwiskami ogrodu Cesarskiego, na przeciwległej zaś stronie góra św. Włodzimierza z krzyżem zawieszonym zda się w powietrzu i płonącym wieczorem tysiącem lampek elektrycznych — czynią to miasto nadzwyczaj malowniczym i bogato uposażonym przez naturę.

Śladów jednak ręki ludzkiej, pieczołowitej i umiejącej wyzyskać piękno już dane przez przyrodę — mało się dostrzeżga, zarówno na krańcach, jak i w centrum miasta. Bruki, trotuary wołające o pomstę do nieba, oświetlenie, chociaż elektryczne, bardzo skąpe, a w dniu pełni księżyca, zupełnie wypoczywa.

Na każdym kroku widzi się walkę kultury z... tradycją.

Toż samo da się powiedzieć i o życiu umysłowym. Przeblęski niezwyklej wiary, energii, płomień szczerzego zapału obok dziwnej obojętności na wszystko, co nie jest interesem i co nie da się na cyfry zamienić.

Kijów, jak Łódź, żyje handlem i przemysłem cukrowniczym. Kantory, biura mnożą się, jak grzyby po deszczu, żywot ich bywa efemerydą, ale na miejscu poległych powstają nowe, aby wkrótce skończyć podobnie. Życie na efekt, gusta dorobkiewiczów. Kobiety nie miały do niedawna oficjalnego pola do

pracy społecznej, dopiero zatwierdzone w jesieni katolickie Towarzystwo dobroczynności otworzyło im swoje podwoje i liczny zastęp kuratorek gorliwie się jął troskać o ulżenie losu biedaków.

Prezesem jest miejscowy ks. proboszcz.

Otwartym też został Przytułek dla starych kobiet i ochrona dzienna dla dzieci wraz z tańią kuchnią.

Koncerty z celem dobroczynnym, majówki etc., zbliżają towarzystwo polskie, które dotychczas, oprócz balu polskiego w czasie kontraktów, nie miało po temu sposobności, ani nie okazywało ochoty. Jeżeli zaś było życie umysłowe, o któremby się dało coś rzec, to należało szukać go nie wśród śmietanki towarzystwa, której ta rola wystarczała zupełnie.

Chodzą pogłoski, że w jesieni otwarte będą wyższe Kursy dla kobiet przy Uniwersytecie św. Włodzimierza. Przed dziesięciu, zdaje się, laty, próbowano już przeprowadzić ten projekt, ale bezowocnie, z powodu zbyt małej liczby kandydatek, obecnie powód ten nie stanie chyba na przeszkodzie. Dotychczas kobiety żadne wiedzy mogły korzystać z wykładów wieczornych profesorów Uniwersytetu: psychologia, socjologia, ekonomia i historia stanowiły główny temat tych odczytów, ujętych w pewną całość.

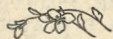
O ile Kijów jest bardzo muzykalnym i posiada oprócz rządowej, kilka prywatnych szkół muzycznych, o tyle mało jest przygotowanym do wrażeń sztuki malarskiej. Wystawy czasowe zwykle źle interesy robią, a próbowana parokrotnie stała wystawa wielkiem fiasco kończyła swój krótki żywot.

Teatrów wzamian jest prawie za dużo: Opera, dramatyczny, zorganizowany przez ś. p. Sołowcowa, posiada gmach, który mógłby być ozdobą nawet Warszawy, zwłaszcza wewnętrzne urządzenie. Po za tem goszczą tu: operetka, truppa małosyjska, stały teatr Oświaty Ludowej, nie licząc różnych trup przyjezdnych, oraz takich, jak teatr ludowy, kolejowy etc.

Największem powodzeniem cieszą się jednak tingel-tangle, a choć skutki wojny dają się czuć i na rynku i w codziennym życiu, choć przemysłowcy uskarżają się na brak kredytu, na trudność w dostaniu gotówki, jedynie przybytki wesołej Muzy robią szczęśliwe operacje.

Urodzaje z powodu późnej wiosny i suszy nie zapowiadają się świetnie, z wyjątkiem północnej części gub. Kijowskiej.

Konstancya Ł.



Kronika działalności kobiecej.



— Kassa leczniczo - posagowo - pogrzebowa. Najmłodsza z instytucyj kobiecych u nas, wykazuje za pierwsze miesiące swego istnienia takie poważne już wyniki, świadczące o tak wielkiej użyteczności podobnych związków, że całkiem sercem życzyć należy, aby przybywało jak najwięcej uczestniczek, one zaś w jaknajkrótszym czasie żeby mogły w pełni korzystać z przywilejów przewidzianych w ustawie.

Sprawozdanie od Grudnia r. z., to jest od chwili otwarcia do dnia 1 Czerwca r. b. wykazuje iż: wypłacono rodzicom trzech zmarłych uczestniczek zapomogi pogrzebowe w sumie ogólnej rub. 164 kop. 48, — 6-ciu uczestniczkom wsparcia w sumie rub. 26; udzielono porad lekarskich 138 w tych 11-tu uczestniczkom, leczącym się w domu, oraz jedną pomoc akuszeryjną. Lekarstw wydano 152. Nadto 4 uczestniczki wysłano w letnisko.

Przypominamy, że składka obowiązkowa, tudzież składki za pogrzeby i śluby są nader

małe, każda z nich wynosi tylko 15 kop. Za opłacane miesięcznie 15 kop., uczestniczka korzysta z porady lekarskiej, otrzymuje lekarstwa, może korzystać z wyjazdu na letnie mieszkanie i t. p., składki zaś 15-to kopiejkowe upłacane na posagi i pogrzeby tworzą fundusz, zależny od liczby uczestniczek.

Wielką też dogodność i niesłychaną użyteczność przedstawia zatwierdzone przy instytucyi, biuro pośredniczenia w poszukiwaniu pracy.

— Katowice. Bytom. Znamiennym i wielce żywotnym objawem chwili ostatniej, jest łączenie się kobiet górnośląskich w Stowarzyszenia kobiece, które znów zakładać mogą różne własne instytucje, z wyjątkiem politycznych.

Dotychczas stowarzyszeń kobiecych w Katowicach jest trzy. Dwa nowe organizują się, a przy każdym otwiera się czytelnia, urządza pogadanki, odczyty, zebrania dwutygodniowe i śpiewy.

Czytelnia w Katowicach liczy członków 150, książek blisko 800, dzienników 12. — Czytelnia w Siemianowicach (najbardziej ruchliwa i ożywiona), liczy członków 250. Do czytelni kobiecych uczęszczają też mogą mężczyźni (jako goście).

W Bytomiu są 3 czytelnie. Rumuńska, stara i zosobna, posiadająca 7 tysięcy tomów, lecz bardzo mało uczęszczana; — nowo otworzona, wspaniale urządzona, prywatna czytelnia pana Skowrońskiego, z której korzystać mogą jedynie panowie, wreszcie czytelnia kółka literackiego, wiodąca słaby żywot. W ziemie otworzono dwie czytelnie ludowe, jedną pod Bytomiem z własnej inicjatywy właścian, liczącą przeszło 100 członków, drugą w Starym Zabinie.

— W Gliwicach i Zaborzu powstać mają stowarzyszenia kobiece, a przy nich czytelnie.

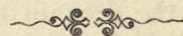
W Gliwicach miało też wyjść pismo ilustrowane dla kobiet, ale wskutek miejscowych warunków, zamiar ten nie dał się urzeczywistnić. Tymczasem powstać ma tylko ilustrowany dodatek do Górnoślązaka.

— Londyn. Miss Hobhouse, gorąca przyjaciółka Boerów, która aczkolwiek Angielka, nie kryje się ze swem uwielbieniem dla dzielnego narodu, udała się do Wenecyi, w celu wyuczenia się sztuki koronczarstwa, aby później, przy pomocy wykwalifikowanych pracowników, sztuki tej wyuczyć kobiety boerskie. Miss Hobhouse posiada znaczny majątek i sama łożyć będzie na podróż i utrzymanie w Afryce włoskich instruktorek. Na założenie szkoły koronczarskiej na boerskiej ziemi, miss Hobhouse zbierała w Londynie składkę i przez pół roku zebrała 200,000 marek.

— Berlin. W Berlinie zasiada obecnie międzynarodowy kongres działaczek w sprawie równouprawnienia kobiet. Na zjazd ten przybyło też wiele wybitnych przedstawicielek amerykańskich stowarzyszeń kobiecych. Otóż ubiegłej niedzieli uczestniczyły one w nabożeństwie popołudniowym w kościele amerykańskim, nie tylko jako słuchaczki, ale również jako kaznodziejki. Po raz to pierwszy Berlin widział kobiety na kazalnicy, to też pisma niemieckie zajmują się bardzo tym niezwykłym występem. Najpierw stanęła przed pulpitem „wielebna“ Anna Shaw, kaznodziejka dyplomowana sekty unitarjanów. Mała ta, szpakowata osoba, lat około 50 licząca, odmówiła krótką modlitwę i, odczytawszy tekst z rozdziału księgi Jozuego: „Mój sługa Mojżesz umarł“, przemówiła na ten temat. Po niej zjawiła się na kazalnicy sędziwa, licząca bowiem 84 lata, weteranka ruchu w sprawie równouprawnienia kobiet, panna Zuzanna Anthony. Pomimo wieku podeszłego, mówi głośno i wyraźnie, za temat służą jej dzieje równouprawnienia kobiet w Ameryce w ciągu ostatnich lat 50, pół wieku bowiem pracuje już sama w tym kierunku. „Przed półwie-

kiem—mówi—kobiety nie miały w Ameryce praw żadnych i nauka wyższa była dla nich zamknięta, dziś natomiast niemal wszystkie stopnie naukowe we wszystkich uniwersytetach są dla nich dostępne. Zreformowano też na ich korzyść prawa, dotyczące spraw majątkowych w małżeństwie, lecz o prawa wyborcze muszą walczyć jeszcze w większości stanów Unii, prawa te bowiem mogłyby uzyskać tylko po skutecznieniu poprawek konstytucyj, ale do tego nie rychło dojdzie, albowiem ciało ustawodawcze Stanów Zjednoczonych stanowią tylko mężczyźni.“ I to martwi panią Anthony. Trzecią wreszcie kobietą na kazalnicy była pani Chapman Cat, prezeska międzynarodowego związku w celu wywalczania praw wyborczych kobiet. Mówiła o rozwoju duchowym Amerykanek. Dziwne to nabożeństwo zakończyło się ogólną modlitwą i śpiewaniem hymnów.

Z. S.



Nasz ul.



— W „Gazecie Polskiej“ (n-r 146) poruszono sprawę, którą godzi się podnieść, aby głos o niej nie był jedynie „nawoływaniem na puszczy“, lecz doszedł do uszu przeznaczonych i wpłynął na przeprowadzenie pożądanej reformy. Idzie tu o ławki, uprzątnięte z naszych i tak nielicznych skwerów, placów i ulic, na których spocząć mogli strudzeni tragarze, posłańcy, rzemieślnicy po całodzienniej pracy i zacerpnąć choć trochę ożywczego powietrza. Na podobny brak uskarżać się możemy i w naszych Łazienkach, gdzie ławki nie wystarczają zupełnie na potrzeby świeższej publiczności, a rozsiadanie się po trawie jest stanowczo wzbronione. Powracając do sprawy omawianej w „Gazecie“ przez p. M. G. D. zaznaczyć musimy, że jak rzecz każda, i ta posiada strony ujemne. Nagromadzenie ławek na skwerach sprzyja szerzeniu się zakorzenionego u nas lenistwa i próżniactwa. Ciepłe promienie słońca, sączące się przez zieloną kopułę drzew, rozkosznie usposabiają do drzemki i rozleniwiającego stanu — owego *dolce far niente*. Robotnik, tragarz, ptak niebieski wolą nie zarobić nie przez dzień cały, byleby członkowi swoich nie wyprowadzać z błogiego stanu spoczynku. Nadto ławki owe są punktem zbornym dla nianiek, służących i całej rzeszy dziewcząt pracujących, które wypoczywając w cieniu kasztanów, rozwijają flirt na swój sposób. Ale jeżeli idzie o nogi tych spracowanych mrówek ludzkich, o te piersi zapadłe w pracy, dławione wilgocią i stęchlizną suterenu i poddaszy, to w imię tego słońca, powietrza i chwilowego wywechawania, wołamy wraz z autorem artykułu o ławki przydrożne na placach i skwerach miejskich.

— Organizatorki „Wakacyi pracownic“ skrzętnie zabiegają, aby mózdz zapewnić wypoczynek letni i pozyskać miejsca po dworach wiejskich na Lipiec i Sierpień dla swoich protegowanych.

Przez sześć godzin pracy dziennie każda wzięta pracownica odrobi koszt przejazdu w obie strony, zdrowy posiłek i kilkurublową dopłatę. Wydaje nam się, iż w każdym niemal domu pożądaną będzie pracownica wyspecjalizowana do szenia sukien, bielizny, haftu, robót ręcznych w ogóle i nowo zapoczątkowanego slöjdu.

Z zapotrzebowaniami zwracać się należy osobiście lub listownie do Delegacyi Pracy Kobiet w Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu, Krakowskie-Przedmieście n-r 66.

— Dnia 24-go z. m. odbyło się otwarcie nowego zakładu leczniczego—Inhalatoryum czyli wiewalni dla osób dotkniętych cierpieniami krtani, nosa i gardła. W swoim czasie wspominaliśmy już w piśmie naszym, iż przyrządy lecznicze tamże obecnie zastosowane, są wynalazkiem pomysłu d-ra Teodora Herynga. Inhalatoryum mieści się przy zbiegu ulic: Kruczej i Alei Jerozolimskiej, otwarte codziennie do użytku przychodzących chorych od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe i od 4—8 wieczorem.

— W dniu 14-ym b. m. w siedzibie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów na Dynasach odbędzie się zabawa publiczna na rzecz Schronienia sierot sług. Zabawa uro-

zmacona będzie loteryą z „koszami szczęścia“, które niewątpliwie zainteresują i pociągną publiczność. Ze względu na cel szlachetny, dobrą wolę inicjatorów i opiekunów Schronienia, zabawa niniejsza w pięknym otoczeniu natury, powinna zgromadzić liczne zastępy osób, gotowych zawsze nieść pomoc i umiejących pogodzić przyjemność własną z pożytkiem dla drugich.

— Niżej podpisany Komitet wzywa za naszym pośrednictwem wszystkie bile uczennice ś. p. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, o spieszne nadsyłanie dokładnych adresów. Zaproszone bowiem będą one jak najliczniej na naradę, dla zdecydowania formy uczczenia pamięci wiele zasłużonej wychowawczyni licznego zastępu kobiet polskich. W imieniu Komitetu: Stefania Wechslerowa, Zofia Aleksandrowiczowa, Sabina Jaworska.

Lwów, ul. Zielona n-r 4. Czytelnia dla kobiet.

— Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze ogłosiło cztery konkursy, które odbyć się mają podczas ogólnej wystawy ogrodniczej w r. 1905-ym.

Konkurs I-szy: Plan parku zamożnego właściciela w Wierzbnie pod Warszawą, w granicach oznaczonych na planie.

Konkurs II-gi: Plan parku miejskiego w Wierzbnie pod Warszawą.

Konkurs III-ci: Plan ogrodu ozdobnego i owocowego na Saskiej Kępie pod Warszawą, przestrzeni 4-ch morgów i 12-tu prętów.

Konkurs IV-ty: Plan skweru na placu Wareckim z uwzględnieniem miejsca na pomnik Chopina.

Szczegóły dotyczące konkursu omówić można w kancelaryi Towarzystwa, gdzie również są do nabycia po cenie kosztu plany sytuacyjne danych miejscowości.

— Dnia 29-go z. m. zmarł we Lwowie ś. p. *Tadeusz Romanowicz*. Galicya traci w nim jednego z wybitnych działaczy społecznych, ożywionego ideą podniesienia kraju pod względem ekonomicznym, przez zakładanie związków i spółek rzemieślniczych, przemysłowych i wytwórczych. Pracował także nad krzewieniem oświaty ludowej i dopomagał czynnie każdej sprawie, mającej dobro ogółu na celu. Nadto był redaktorem „Nowej Reformy“ w Krakowie, założycielem i kierownikiem „Słowa Polskiego“ we Lwowie. Wydał kilka broszur oryginalnych w sprawach przemysłu krajowego. Żył lat 60.

— Dnia 2-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Daniel Fil-leborn*, były artysta Opery warszawskiej, obdarzony niezwykle pięknym głosem i umiejętnością śpiewacza. Ukończywszy karierę artystyczną, nabył podmiejski Marcelin, w którym zamieszkiwał i gdzie życia dokonał w 62 roku.

Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorówki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

— Pani Maryi-Józefie w Górze.. — Prosimy uprzejmie o nadesłanie.

— Złożono w Administracji naszego pisma dla bardzo chorej na płuca nauczycielki z matką sparaliżowaną:

„Ziarnko do ziarnka:“ p. Marya Pawłowska rub. 1; Jadwiga Brz. krzyżyk złoty i kolczyki; Ap. Ol. kop. 10.

Treść numeru:

Obowiązki nasze względem sług, przez Sz. — Quodlibet (pogawędka), przez Quisa. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Pierwsza pieśń wiosenna (wiersz), przez Milea. — Małżeństwo Bony Sforza, przez Adama Darowskiego (ciąg dalszy). — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpilowską (ciąg dalszy). — Pamięć, jej znaczenie w umysłowości i etyce, odczyt d-ra Henryka Nusbauma (ciąg dalszy). — Modlitwy z jednego życia, nowella, przez Ignacego Nikorowicza. — Z listów do „Bluszczu:“ z Kijowa, przez Konstancję L. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Od Administracji. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Referat gospodyni wiejskich przy Sekcyi Rolnej: Mleczarstwo, p. P. Lebkowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 28).

OGŁOSZENIA.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

W numerze 21 „Bluszczu“ p. t. „Do naszych Czytelniczek“ było ogłoszone

O wzorach dziurkowanych do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknie, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesja i t. d., lub fantazyja).

Z p. Kamińskim, który komponuje desenia dziurkowane i daje ceny zamówionych wzorów, mogą nasze czytelniczki widzieć się w Poniedziałki, Środy i Czwartki od godz. 6 do 7 wieczorem.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuzkie. Najlepszy krój koszul męzkich.

Herman & Grossman

Warszawa,
Mazowiecka
Nr. 16.
Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNE
PO 25 RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.



ANGELUS — ORCHESTRAL
PIANINA
„CROWN“ — „SYMPHONY“

Cenniki ilustrow. gratis.

Ciechocinek,

Pensjonat „Zachęta“ Heleny Kuczalskiej i S-ki, powiększony o 43 pokoje przez wydzierżawienie 2 willi przy ul. Wysokiej (obok kościoła, kapieli i parku). Na żądanie kuchnia dyetyczna pod nadzorem lekarza mieszkającego w pensjonacie. Opieka nad ciężko chorymi. Masaż, gimnastyka szwedzka lecznicza i pedagogiczna na miejscu. W dawnej Zachęcie czytelnia, pianino, rower, tenis, opieka nad młodzieżą. W obu kuchnia staranna, ceny niskie, pokój, pościel, całkowite utrzymanie od 2 rb. W maju 10% niższe.

„Nowość z sitkiem“ SUDORYN Ap. Kowalskiego



w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Żądać wszędzie. Strzedz się naśladownictw!

POT, woń potu USUWA, zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwia. Za świetny skutek i nieszkodliwość Sud. ręczy Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przysyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 k., za zalicz. 111 k. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom wysyła się rabaty, sposób taniej przesyłki, plakaty.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Świat 9 w Warszawie — zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50 i 5

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y kop. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.

BIURO NAUCZYCIELSKIE PAULINY BURCHARDT

Warszawa, Marszałkowska 125.

≡ Poleca Nauczycielki, Bony. ≡

Najtańsze

bo najhygieniczniejsze

Naczynia z czystego niklu,
fabryki A. Kruppa w Berndorfie (Austria)

z ustępstwem od cen fabrycznych, poleca,

Skład naczyń kuchennych

Edwarda Dusoge

w Warszawie,

Nowy-Świat № 5.

Cenniki gratis.

Telefon № 2515.

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom jest podpis

i dołączony do każdego słoika rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.”

Bez podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683—**FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

TOALETOWE MYDŁO

WAZELOC

erynowe
firmy S-té Duvalon.

WARSZAWA

Kantor ul. Szopena 8.

Telefon 4035.

Nowość!

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

STRACENICY

powieść

M. CZERNEGO

Rb. 1.20 kop.

Nakładem Warszawskiej Spółki Wydawniczej — Warszawa, Mazowiecka 16.

ŁÓŻKA żelazne i umywalnie.

WANNY i PRYSZNICE.

LODOWNIE pokojowe.

FILTRY.

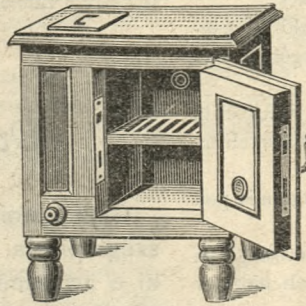
WYŻYMACZKI Empire.

PRALNIE „Rapide“.

NACZYNIA i przybory do kuchni.

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w WARSZAWIE, Bielańska 2.



SERWISY KAMIENNE

Kolorowe po rub. 14. Białe po rub. 10.

Składające się: z 24 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserow., 12 komp., 12 par filiżanek do kawy. Wazy na 12 osób, 2 półmiski owalne, 1 okrągły, 2 do śledzi, 2 salaterki, 1 sosierka, 1 solniczka, 1 musztardnik z łyżeczką.

Od rub. 3 kop. 50 garnitury na umywalnie, kolorowe, kamienne zagraniczne.

Komplet szkła kryształowego za rub. 8 na 12 osób, sztuk 86,

poleca

GLÓWNY SKŁAD I MALARNIA

Marjana Girtler

Warszawa, Nowy Świat 22.

Wieloletni współpracownik firmy „Ludwik“ (Hotel Europejski). Farbiarz specjalista, otworzył

Gabinety do farbowania włosów

dla Pań

J. Miller

Krakowskie Przedmieście 51.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Krak.-Przed. 38.

Po rb. 10, 25, 30, 45 do 200 rub.

Polecamy:

Serwisy stołowe na 12 osób kolorowe i ręcznie malowane są gotowe na składzie fajansowe, granitowe i porcelanowe składające się od 71 do 122 kompletów.

Szkoło stołowe krajowe jako też i zagraniczne: Baccarat, Czeskie i t. p. duży wybór od 9 rubli do 175 r. na 12 osób.

Garnitury na umywalnie granitowe angielskie od 5 rubli; do herbaty i kawy malowane na 12 osób od 5 do 50 rubli.

Garnitury toaletowe w dużym wyborze.

Donice do kwiatów od 25 k. za sztukę.

Talerze fajansowe stołowe mocne I s. od 1 rb. kolorowe po 1.25 k. za tuzin.

Naczynia higieniczne, kuchenne, kamienne.

Szklanki do herbaty od 50 kop. tuzin.

Wazon, żardiniery, figury, biusty, patery, kandelabry, popielniczki. Galanterijne przedmioty w wielkim wyborze. Ceny przystępne.

Malarnia własna przyjmuje zamówienia na herby i monogramy na porcelanie i szkle.

Adres:

Mazowiecka 8.

F. Pierzchalski

Pensjonat leczniczy dla dzieci

Julii Benoni Dobrowolskiej

w Zakopanem Jagiellońska w „Nieczuja“

otwarty cały rok

w Rabce w „Stara Kolonia“

otwarty na miesiące letnie.

Najlepszy Przyjaciel Żołądka

VIN

Saint-Raphaël

poleca się jako:

toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Brozura D-ra de BARRE o winie St.-Raphaël, jako o pożywnym, wzmacniającym środku

Wysła się na żądanie.



SMAK JEGO WYŚMIENITY.

Compagnie du vin St.-Raphaël Valence, Drome, France.

Ostrzega się przeciw podrabianiu.

L. STROŃSKIEJ

Zakład artystyczno rękodzielniczy Grzybowska 29.

Przyjmuje obstalunki na wszelkie hafty kościelne, znaczenie bielizny — oraz na całkowite wyprawy. W miesiącach letnich ceny niższe.

Poleca wyroby własnej fabryki



GRACJAN BRZEZIŃSKI

Kufry, Walizy, Nesesery, Poduszki skórzane, Obuwie płócienne oraz wszelkie przybory do podróży i sportu.

Skład fabryczny Ś-to Krzyzka 15 vis á vis Włodzimierskiej. Telefon 3462.

Kolejkę wązkotorową już pobudowano od stacji kolei petersburskiej

Wołomin, która udogodniła komunikację

DO

Uroczego Letniska ZENONÓW.

Dla miłujących spokój wiejski w zacisznej i uroczej Osadzie letniczej Zenonów z kąpielą rzeczną, są do sprzedania najtaniej

Działy lasu sosnowego pod budowę willi.

Jazda do Zenonowa trwa niecałą godzinę, bo koleją petersburską do Wołomina jedzie się minut 25, a następnie kolejką wązkotorową minut 27. Rozkład jazdy dogodny dla wszystkich. Osiem pociągów dziennie.

Las w Zenonowie sosnowy z drzewem wyniosłym, grunt suchy przepuszczalny, powietrze czyste z wonią balsamiczną, igliwia, miejscowość więc posiada najkorzystniejsze warunki klimatyczne i nadaje się w zupełności do budowy willi letniczych, których już wiele pobudowano i w dalszym ciągu się budują. Łazienki kąpielowe na miejscu. Sklep z produktami spożywczymi. Dostawa mięsa z Warszawy codziennie.

Zenonów przy obecnej dogodnej lokomocyi może stanąć do konkurencji z pierwszorzędnymi letnikami pod Warszawą.

Letnie mieszkania w Zenonowie są do wynajęcia, po 3, 2 i 1 pokoju z kuchniami i wendami.

Bliższa wiadomość co do sprzedaży działek Lasu Ordynacka 9 m. 40, od godz. 5—7 wieczorem, zaś w kwestyi letnich mieszkań na miejscu.

Wydawca: Piotr Laskauer. — Redaktor: Maryan Gawalewicz.